

KRESOWIAK GALICYJSKI



W NUMERZE:

- Kronika Policyjna
- Maltretowane Kobiety
- Z Narola w świat

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 2(159)

luty 2010 r.

Cena 2,20 zł (0% VAT)

NERWOWA REAKCJA NA KRYTYKĘ

Spotkanie z poetką i jej wierszami

W parlamencie pod ustawicznym ostrzałem opozycji są ławy rządowe. Posłowie suchej nitki nie zostawiają na ministrach. Obrywa się nawet premierowi i prezydentowi. Wtórąją w tym media. Wystarczy tylko jakiś cień podejrzenia na polityka, namiastka niefortunnego kroku, jedno słowo wypowiedziane za dużo a już ze złośliwymi, krytycznymi komentarzami trafiają oni na pierwsze strony gazet i znajdują się w czołówce serwisów informacyjnych w telewizji oraz radiu. Dla mediów nie ma świętych krów. Misją ich bowiem jest patrzeć władzy na ręce. Tak jest zresztą na całym świecie.

Niestety z przykrością wyznaczyć trzeba, że zupełnie odmienny obraz panuje w tym względzie na prowincji w gminach i powiatach. Tutaj władza uważa, że należy się jej tylko celebry i hymny pochwalne. Władzy w terenie nie wolno krytykować, bo w jej przekonaniu wszystko jest na medal, wszystko działa idealnie i są tylko same sukcesy. Aby się o tym przekonać wystarczy wziąć do ręki pierwsze z brzegu pismo samorządowe. Ot chociażby „Kurier Lubaczowski”.

W opinii niektórych terenowych notabli ruszyć majestat władzy, coś jej wytknąć, to wręcz wykroczenie, które nie może ująć bezkarnie. Jej sprawca urasta do rangi niebezpiecznego monstrum, z którym jak najszybciej należy się rozprawić lub przeprowadzić z nim koleżeńską, „wyciszającą rozmowę” polegającą na złudnych obietnicach. Tym samym głos krytyczny nie pojawia się lub bywa ignorowany. Widać to szczególnie na przykładzie samorządów.

Osoby sprawujące władzę wykorzystują fakt, że problemem nr 1 dla ludzi jest praca. Na prowincji to starosta a szczególnie burmistrz, wójt są głównymi chlebobawcami. Jedni drżą aby pracy nie utracić. Inni z utęsknieniem czekają w kolejce aby się komuś noga powinęła. Aby zachować pracę, jak też aby ją zdobyć, pewne jednostki są zdolne znieść upokorzenia i iść na kolana przed władzą.

Rzeczywistość ta rodzi u znacznej części radnych postawy kłęczących na kolanach wobec majestatu władzy. Schlebiają jej, uskuteczniają przepychanki aby być bliżej ołtarza, zapewniają o swej lojalności i życzą jej dożgonnego panowania. „Nie po to wypruwałem z siebie flaki, ponosiłem znaczne koszty na akcję wyborczą, abym teraz, gdy jestem radnym bawił się w społecznika” - wyznaje cynicznie jeden z radnych. Przykład postaw konformistycznych bywa zaraźliwy. Ponętymi wzorami do naśladowania są radni, którzy chodzą tylko wokół swoich spraw i zbierają profity.

Radni bowiem obserwują otaczającą ich rzeczywistość. Widzą jakie postawy przez władzę bywają nagradzane. Ktoś kto jej kadzi zbiera profity. Łatwiej im o pracę dla kogoś z rodziny, mają ułatwienia w załatwianiu spraw w urzędzie. Widzą również, że na krytykujących spadają konsekwencje. Po prostu wrzodem dla samorządów są dekonownicy. Radni, którzy przede wszystkim swoje prywatne interesy mają na względzie. Aby je załatwić schlebiają władzy i tym samym zyskują jej przychyłność.

Z tych też względów tym bardziej należy się wsparcie i uznanie dla radnych, którzy idą pod prąd, którzy mają odwagę mówić to co myślą.

Poetka z Lubaczowa Barbara Mazurkiewicz systematycznie pisze utwory poezją i prozą. Ostatnio wydała drukiem swój trzeci tomik poezji pt. „Kroplą drążone”. Z tej okazji odbyło się spotkanie autorskie z poetką w Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie, połączone z promocją tej publikacji. Przybył na nie także poeta z Stalowej Woli Kazimierz Linda. To on projektował okładki i dokonywał opracowania, wyboru i redagowania dwóch wcześniej wydanych tomików poezji Barbary Mazurkiewicz. Trzeci tomik powstał bez jego udziału, bo ilustrowany jest grafiką Małgorzaty Jankowskiej z Warszawy, a redakcją zajęła się Anna Kajtochowa z Krakowa, która napisała też jego recenzję.

Kazimierz Linda w dalszym ciągu bacznie śledzi twórczość poetki z Lubaczowa, wspiera ją duchowo. Służy radą i pomocą. Sam też wydał kolejny swój tomik poezji pt. „Dryf”, którego promocja odbyła się i... w Lubaczowie. Członkowie Teatru Małych Form, prowadzonego przez Grażynę Bielec, podczas tego wieczoru literackiego recytowali wybrane



Poeci – Kazimierz Linda i Barbara Mazurkiewicz podczas spotkania autorskiego w MDK w Lubaczowie. Za nimi stoją członkowie Teatru Małych Form, którzy recytowali ich wiersze

utwory poetyckie obojga poetów. Była okazja do wymiany myśli. Prowadząca spotkanie Grażyna Bielec zauważyła, że te nowe wiersze są bardziej dojrzałe niż te, które ukazały się w pierwszym tomiku pt. „Kamienne miasteczko”.

Pogląd ten podzieliła poetka Barbara Mazurkiewicz. – Pierwsze moje wiersze nacechowane były nostalgią głównie dlatego, że powstawały poza granicami kraju, kiedy tam byłam. Wówczas tęskniłam, wspominałam swoje ścieżki, miejsca bliskie, okoliczną przyrodę, Lubaczów, rodzinę i ludzi mi znanych, Z perspektywy czasu widzę, że

Gmina Narol bez prądu

Obfite opady śniegu a później padający zmarznięty deszcz w drugiej dekadzie stycznia dały się szczególnie we znaki mieszkańcom gminy Narol. W Łukawicy pod ciężarem lodu załamało się 20 słupów. Lud na przewodach tworzył dochodzącą do 10 mm średnicy otulinę. W sumie w Jędrzejówce, Dębinach, Lipsku, Bieniaszówce, Chlewiskach, Woli Wielkiej i Łukawicy bez prądu przez 4 dni pozbawionych było około 3 tysięcy mieszkańców. Uszkodzone zostały 22 stacje transformatorowe. W Łukawicy na kilka dni zamknięto Szkołę Podstawową. Dodatkowe zniszczenia powodowały łamiące się wierzchołki konarów jak też w całości powalane drzewa.

Wieczorami mieszkańcy czas spędzali przy świeczkach albo przy lampach naftowych. W trudnej sytuacji byli właściciele większych gospodarstw prowadzących hodowlę. Dojenie krów musiało się odbywać ręcznie. Energetycy z dużym zaangażowaniem usuwali szkody i po kilku dniach awarie zostały usunięte.

Po tygodniu znowu kilka miejscowości w gminie Narol było bez prądu. Do awarii linii wysokiego napięcia doszło w okolicach Brzezin. Jej powodem były oblodzone przewody, które stykały się z sobą co odcinało zasilanie. - Między dwoma słupami wysokiego napięcia było do czterech ton lodu - powiedział rzecznik elektrowni. Nowiny

100 lat Mikołaja Dubniewicza

100 lat świętował tuż po Bożym Narodzeniu Mikołaj Dubniewicz z Baszni Dolnej.

Jubilat urodził się 28 grudnia 1909 roku w Baszni Dolnej, gdzie mieszka do dziś. Zanim jeszcze osiągnął dorosły wiek, rozpoczął pracę w miejscowym młynie. Później pracował w młeczarni i cegielni. W 1930 roku ożenił się z miejscową Ukrainką. - Podobnych związków było tu więcej - opowiada wnuczka jubilata - a dzięki temu również więcej radości - szczególnie na święta, które obchodzono według obrządku łacińskiego i grekokatolickiego, czyli podwójnie. Ze związku ma czwórkę dzieci-dwie córki i dwóch synów oraz 14 wnuków i 27 prawnuków.

Najpiękniejszym wspomnieniem dla sędziwego Basznianina pozostaje dzień jubileuszu setnych urodzin: -Przyjechała prawie cała moja rodzina. Wszyscy razem tańczyliśmy- wspomina. Od razu dodaje, że w przeszłości nieco muzykował. Grał na skrzypcach i razem z kolegami grywali na weselach i zabawach. Lubił też potańczyć. Jubilat przyznaje, że lubi słodkie smaki. Czy to sekret jego długiego życia?:

- Kwaśne mleko mi nie smakuje. Lubię słodczyce- stwierdza M.Dubniewicz.

- Przeszedłem w swoim życiu wszystko- i biedę i dostatek, i zdrowie i chorobę- dodaje. Było ciężko, ale już mam trzy dni do następnej setki- dodaje z uśmiechem, kiedy rozmawiamy kilka dni po jego urodzinach. Ma doskonałą pamięć. Z chęcią opowiada, jak wyglądali Moskale podczas I wojny światowej. Twoje Radio Lubaczów

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy

W niedzielę 18 grała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Pieśniadze- podobnie jak w ubiegłym roku- zbierane były na diagnostykę dzieci ze schorzeniami onkologicznymi.

Podczas tego niedzielnego XVIII Finału w Lubaczowie i kilku okolicznych miejscowościach 220 wolontariuszy zebrało 42037 zł. W samym Lubaczowie na ulicach miasta można było spotkać 140 wolontariuszy z orkiestrowymi puszkami. Młodzi ochotnicy zebrali tu 24 515, 43 zł, czyli ponad 2 tys zł. więcej niż rok temu. Kolejny raz w zbiórkę włączył się salon kosmetyczny Jolanty Rychlewskiej „Prestiż”. Klienci zostawili w nim w niedzielę 2032 zł, czyli ponad 500 zł więcej niż w ubiegłym roku. Podczas koncertu w Miejskim Domu Kultury, na którym zagrała m.in. legenda polskiego bluesa Kulisz Trio zebrano ponad tysiąc zł. W pozostałych miejscowościach zebrano: Oleszyce - 16 000 zł. W Lubaczowie łącznie z Cieszanowem 42 tys. zł. Horyniec Zdrój -4 841 zł.

Do 23 stycznia w portalu Allegro trwała aukcja jedynej w Polsce policyjnego misia, którego na licytację przekazał komendant powiatowy KPP w Lubaczowie, mł. insp. Janusz Mołoń. Aktualna cena wielkiego pluszaka to 560 zł. W ciągu ostatnich 12 lat do Pogotowia Ratunkowego i lubaczowskiego szpitala trafiła od WOŚP aparatura za ponad 134 tys zł.

W Narolu oprócz koncertów i kwesty do puszek odbyła się m. in. licytacja fury drewna, worka maki 600 kg bryketu opałowego, karnetu wędkarskiego i prestiżowego tytułu honorowego obywatela Republiki Narodowej. Został nim Mariusz Gaczol, który za paszport zapłacił 100

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

zł. W sumie w Narolu udało się zebrać 24 tys. zł. Twoje Radio Lubaczów

Dzień Babci i Dziadka w Bieniaszówce

W niedzielę, 24.01.2010 roku w Bieniaszówce odbyła się impreza z okazji Dnia Babci i Dziadka. Mimo mrozów frekwencja dopisała. Samych babć i dziadków zjawili się ok. 30. Oprócz nich przybyli zarówno starsi jak i młodszy mieszkańcy Bieniaszówki oraz pobliskich miejscowości.



Dla babć i dziadków młodzież z Bieniaszówki przygotowała kilka skeczy, które bardzo rozbawiły publiczność. Jednak największe zainteresowanie wzbudziły Jasełka, które wstawiła II klasa Szkoły Podstawowej w Łukawicy, pod opieką mgr Bożeny Roman. Będąc w tym dniu w świetlicy w Bieniaszówce, można było także zobaczyć dwie grupy taneczne, również ze Szkoły Podstawowej w Łukawicy, z których jedną z nich przygotowała mgr Ewa Cich- Kordulewska. Nie lada niespodzianką dla babć i dziadków była „Piosenka na życzenie”. Dzieci składały życzenia swoim babciom i dziadkom oraz dołączały do nich swoją ulubioną piosenkę. Po występach panie z Koła Gospodyń Wiejskich poczęstowały gości ciepłą herbatą lub kawą, pysznymi kanapkami oraz słodkimi ciastami, a wszyscy chętni w tym czasie mogli wziąć udział w przygotowanym karaoke.

Wydawcy i dziennikarze mediów lokalnych u Wojewody Podkarpackiego

Wydawcy i dziennikarze lokalnych mediów, z terenu województwa podkarpackiego spotkali się z wojewodą Mirosławem Karapytą. Podczas spotkania dyskutowano o najważniejszych sprawach stojących przed regionem podkarpackim. Wojewoda Mirosław Karapyta przedstawił m. in. informacje o realizacji rządowego Programu Budowa Dróg Krajowych na lata 2008 – 2012. Wicewojewoda Małgorzata Chomycz omówiła aktualne problemy służby zdrowia. Na pytania wydawcy „Kresowiaka Galicyjskiego” odnośnie budowy przejścia granicznego w Budomierzu odpowiedział Mirosław Rygiel, dyrektor Działu Infrastruktury UW. -Rzeczywiście, grzęźniemy przez procedury przetargowe, ale na placu boju pozostały już 2 firmy -Warbud i Erbud. Jesteśmy po prawomocnym wyroku Sądu Okręgowego w Rzeszowie, który zalecił postępowanie wyjaśniające w stosunku do ofert, oddalił nasze skargi na rozstrzygnięcie Krajowej Izby Gospodarczej. Dzisiaj po posiedzeniu komisji przetargowej będzie znany werdykt dotyczący tego przetargu, co nie oznacza, że nie ma środków odwoławczych i liczymy się z tym, że sprawa trafi znowu do Krajowej Izby Odwoławczej- mówił wczoraj dyr. Rygiel. -Niestety wpadliśmy w pułapkę ułomnego prawa o zamówieniach publicznych, a każdy z potencjalnych wykonawców liczy na to, że uzyska to zamówienie. to ponad 140 milionów zł na trzy lata. wyjaśniał W.Rygiel.

Dodajmy, że 18 stycznia komisja przetargowa wybrała Erbud. Warbud odwołał się jednak od tej decyzji i złożył protest. Jednakże 27 stycznia wojewoda go odrzucił. Nie znaczy to jednak, że firma, która wygrała przetarg zacznie wkrótce prace budowlane. Firma Warbud znowu ma prawo odwołać się od decyzji wojewody Niezależnie od przebiegu przetargu, na terenie przyszłego przejścia zostało wykonane zasilanie do przyszłej oczyszczalni i samego przejścia oraz lądowisko dla helikopterów. Przejście graniczne w Budomierzu miało być gotowe pod koniec 2011 roku. Już teraz wiadomo, że wykonawcy będzie trudno dotrzymać tego terminu.

Nerwowa reakcja na krytykę

Znajdziemy ich w każdej radzie. Są odważni i kierują się interesem społecznym. Wśród nich są ludzie różnych zawodów: rolnicy, lekarze a nawet osoby, których bliscy krewni pracują w urzędzie.

Tymczasem takie jednostki zamiast uznania zbierają baty, padają na nich różnorakie sankcje, są szantażowani, utrudnia się im realizację wcześniej zaakceptowanych przedsięwzięć.

Oczywiście ów „szantaż” najpierw bywa wysublimowany, aluzyjny. Gdy jednak krytyka ze strony radnego jest kontynuowana wódcą gminy może przejść do czynów. Pretekstem do rozprawienia się z nim może być reorganizacja albo groźba likwidacji zajmowanego stanowiska. Pole rażenia może być rozległe. Jeśli nawet krytykanta nie można osiągnąć bo nie pracuje w podległym urzędzie to sankcje padają na jego krewnego, który jest w zasięgu ręki, a więc podlega bezpośrednio lub pośrednio wódczemu gminy. Na zewnątrz, dla opinii publicznej takie posunięcia zazwyczaj są bardzo czytelne i wszyscy widzą jak grubą drutem intrygi te są tkane. Bulwersują one, budzą powszechne oburzenie i w efekcie fatalnie wpływają na reputację wódcy gminy.

Stąd też misją niezależnej lokalnej prasy jest odsłanianie i nagłośnianie takich postaw i zjawisk. Z jednej strony chodzi o popularyzację jednostek, które pracę w samorządzie traktują jako służbę społeczną a z drugiej napiętnowanie postaw, których celem jest tylko prywatna i dieta. „Na dobrą sprawę moja wiedza o radnych jest żadna. Nie mam zielonego pojęcia który z nich jest aktywny na sesjach, a który tylko władzy schlebia. Oczekiwałem więc od lokalnych mediów pokazywania sylwetek dobrych radnych, szukam w lokalnej prasie wiedzy o nich. A tymczasem jest posucha” - pisze czytelnik z Lubaczowa. Opinia ta nie jest odosobniona.

Zapach ciągłych kadzidel wśród wójtów, burmistrzów, starosty rodzi pychę, pogardę dla innych i przekonanie o monopolu na rację. Zjawisko to przy równoczesnej bierności rady jest groźne dla demokracji lokalnej i czyni z niej karykaturę. Pozornie sprawowanie władzy wydaje się proste i łatwe gdy ma się wokół siebie posłusznych figurantów. Z łatwością wówczas swoje pomysły można wcielać w życie, choćby najbardziej absurdalne i społecznie odrzucone. Tylko na jak długo? Natura ludzka jest ułomna. I nie ma jednostek nieomylnych. Prawdą bowiem jest, że w gminach i powiecie nie ma łatwych rozwiązań i prostych recept. Każda decyzja wiążąca się z wydatkowaniem znacznych środków finansowych wymaga debaty, przeanalizowania wszystkich argumentów za i przeciw. Budować stadion czy drogę, inwestować w remont zabytkowego budynku czy budować nowy - to trudne dylematy.

Tymczasem zwierzchnicy władz samorządowych wolą, aby się nikt im nie wtrącał i że tylko oni mają monopol na rację - w czym utwierdzają ich potakiwanie radnych. Czas więc doprowadzić do sytuacji aby krytyka była przyjmowana ze zrozumieniem i bez rewanzu. Leżeć to powinno również w interesie wójtów, burmistrzów, starosty. Pozwala ona ustrzec ich od niejednego błędu zmusić do przemyśleń, zweryfikować zbudowany często na złudnych przesłankach pogląd a tym samym pozwoli osiągnąć większy sukces. Ktoś kto jest świadomy swych atutów nie powinien obawiać się krytyki. A strach przed nią jest oznaką słabości i lękiem, że wyborcy mogą się od niego odwrócić. Nie wolno zapominać, że rządzenie to dla każdego też lekcja pokory.

Istotą demokracji, samorządności jest ścieranie się różnych poglądów. W wydawnictwie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów „Podstawowe wartości i założenia reformy ustrojowej” czytamy: „Tylko sprzeczności powodują rozwój. Gdy nie ma sprzeczności, kiedy wszyscy akceptują istniejące warunki, wtedy nie ma motywacji aby je zmieniać, a więc by generować rozwój. Po co bowiem podejmować wysiłki aby stworzyć coś nowego, jeśli wszystko jest dobrze?... Każda zmiana napotyka na opory tych, którzy na niej tracą, lub którzy obawiają się zmian. Aby więc procesy rozwojowe dążące do usprawnienia systemu zaistniały, wewnętrzne sprzeczności muszą nabrać odpowiedniej siły”. Opinię tę wypowiada prof. Jerzy Regulski - autorytet naukowy zajmujący się samorządami. Krytyka więc w interesie rządzących z życzliwością winna być przyjmowana. Ktoś kto odważy się mieć własny pogląd jest cenniejszy od pozbawionych własnego zdania i przyjmujących postawy na baczność, przed majestatem władzy.

Marian Ważny

Spotkanie z poetką i jej wierszami

wiele w tych wierszach bym zmieniła, poprawiła. Niestety, dotarły do rąk Czytelników. Jeżdżę na spotkania i warsztaty literacie. Doksztalcam się, zastanawiam się o wiele dłużej nad każdym wierszem za nim go opublikuję. Są bardziej dopracowane i poważniejsze. Dojrzewają razem ze mną. Cieszy mnie to, że moja poezja się rozwija. Nie wrzucam żadnego wiersza do kosza. Nie dokonuję aborcji na swoich utworach. Traktuje je jak własne dzieci. Stworzone są przeze mnie, wyszły z moich myśli, spod mojego pióra. Jeśli mi się któryś nie podoba, nie wiem jak go poprawić, udoskonalić, to odkładam go do szuflady. Po pewnym czasie biorę je do ręki, ulepszam, a czasem łączę z innym utworem. - powiedziała p. Barbara Mazurkiewicz

Jej marzeniem jest wydawanie przynajmniej dwóch tomików wierszy w roku. Wierszy nie brakuje. Brakuje pieniędzy na ich wydanie. Niektóre z nich możemy znaleźć na stronach internetowych, na literackich blogach. Poetka próbuje swoich sił w prozie. Na jednej ze stron literackich w internecie opublikowała opowiadanie, składające się z 10. rozdziałów, a które nosi tytuł „Być to więcej mieć”. Oczami wyobraźni widzi poetka swój album, zawierający antologię swoich wierszy, być może i opowiadanie oraz swoje fotografie, zamiast grafiki specjalnie przygotowanej przez specjalistę. Niestety przeszkodą jest brak funduszy.

Póki co, na 80. stronach tomiku „Kroplą drażnione” możemy przeczytać ok. 60 nowych wierszy Barbary Mazurkiewicz. Wierszy osobistych, pisanych po stracie ojca i matki, podyktowanych tęsknotą za bratem, synem, którzy wyjechali i nie ma ich przy sobie. Są wiersze o spełnionej i niespełnionej miłości, zmieniających się porach roku. O pejzażu mieniącym się kolorami i odcieniami odpowiednio do nastroju i przeżywanych rozterek. Krytyk Anna Kajtochowa w Postscriptum do trzeciego tomiku pt. „Kroplą drażnione” napisała m. in.: „Amplituda wydarzeń jest w tomie zwięzła i przekonująca, prowadzona konsekwentnie, z zastosowaniem różnorodnych środków artystycznych; rozbudowanej metafory, zwięzłej puenty, plastycznych obrazów spraw ważnych dla podmiotu. Ornamentyka jest przejrzysta, utrzymana w jasnej tonacji i ciepłym klimacie. Ornamentyka bogata, płynąca z obserwacji natury, współgra - co jeszcze raz podkreślam - z nastrojem przeżyć człowieka naturalnie połączonego z pięknem i dramatyzmem przyrodniczego otoczenia. Zdolnego do wydobywania się z blichtru materialnego i metropolitarnej wrzawy. Książka szczerza i wzruszająca”.

Barbarze Mazurkiewicz sprawiają przyjemność nadchodzące maile od osób, których nie zna, a które proszą o przysłanie tomików z dedykacją. Cieszy się, że ktoś te wiersze czyta, chce je mieć w swoich zbiorach. Ma świadomość, że jej twórczość ma odbiorców. Żyje swoim życiem.

Adam Łazarz

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Nowy pojazd pożarniczy trafił do KP PSP w Lubaczowie

Dzięki staraniom komendanta powiatowego PSP i starosty lubaczowskiego oraz przy współudziale podkarpackiego komendanta wojewódzkiego PSP udało się pozyskać środki na zakup ciężkiego samochodu ratowniczo - gaśniczego MAN czyli prawie 900 tys. zł. Starostwo Powiatowe w Lubaczowie przekazało na ten cel sumę 200 tys. zł. Pozostałe środki pochodzą z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, Komendy Głównej PSP, Komendy Wojewódzkiej PSP w Rzeszowie oraz z budżetu Wojewody Podkarpackiego. Ponadto burmistrz miasta Lubaczowa przeznaczył kwotę 12 tys. na dodatkowe wyposażenie pojazdu. „Nowy nabytek zastąpi wysłużony 15 letni ciężki samochód rat.-gaśniczy Jelcz. MAN GCBA 5/35 wykonany na podwoziu uterenowionym z napędem 4x4 posiada m.in.: zbiornik wody 5000 litrów, linie szybkiego natarcia, maszt oświetleniowy, działko wodno-pianowe i inny sprzęt niezbędny w działaniach ratowniczych. Dobrze wyposażona 6 miejscowa kabina załogi zapewnia bezpieczne warunki jazdy ratownikom do zdarzeń” - czytamy na stronie internetowej lubaczowskiej Komendy PSP. Twoje Radio Lubaczów

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Akcja policji i służby celnej

15 stycznia od rana trwała wspólna akcja lubaczowskich policjantów z funkcjonariuszami Służby Celnej. Działania miały na celu ujawnianie samochodów zatankowanych olejem opałowym. Wzięło w nich udział trzech policjantów oraz dwóch celników. Kontrole pojazdów przeprowadzane były na terenie dwóch gmin powiatu lubaczowskiego.

Podczas działań skontrolowano kilkanaście samochodów osobowych oraz ciężarowych nie stwierdzono nieprawidłowości dotyczących rodzaju użytego paliwa. W najbliższym czasie na terenie powiatu lubaczowskiego akcja będzie powtórzona.

Rekultywacja składowiska odpadów komunalnych w Lubaczowie

Złożony przez miasto Lubaczów wniosek o dofinansowanie w ramach osi priorytetowej IV Infrastruktura ochrony środowiska i zapobieganie zagrożeniom działania 4.1 schemat C - Zagospodarowanie Odpadów Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2007 - 2013 projekt pn. „Rekultywacja składowiska odpadów komunalnych w mieście Lubaczów” został wybrany do dofinansowania ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Dofinansowanie wyniesie około 84% kwalifikowanych kosztów przedsięwzięcia. Po przeprowadzonym postępowaniu przetargowym inwestycja zostanie rozpoczęta. Jej szacunkowa wartość 5994 202,00. A dofinansowanie wyniesie 4 999 764 zł. Wiosną br. planowane jest rozpoczęcie inwestycji.

Przypomnijmy, że z dniem 31 grudnia 2008 roku Marszałek Województwa Podkarpackiego nakazał zamknąć składowisko i teren poddać rekultywacji. Od 1 stycznia 2009 roku odpady komunalne z terenu miasta wywożone są na składowisko odpadów komunalnych do Młynów koło Radymna. www.lubaczow.pl

Śmierć na skutek wychłodzenia

Kobietę leżącą w pobliżu bramki wejściowej na podwórko zauważył rano właściciel jednej z posesji w Narolu. Lekarz, który przybył na miejsce stwierdził jej zgon. Najprawdopodobniej przyczyną śmierci kobiety było wychłodzenie. Policjanci wstępnie ustalili, że 48-letnia mieszkanka Narola wyszła z domu poprzedniego wieczoru, około godz. 20. Miała się udać do swojej matki, mieszkającej na tej samej ulicy.

Jak to dawniej bywało

24.01.2010 r. sala widowiskowa Gminnego Ośrodka Kultury w Krowicy Samej zapelniała się po brzegi. Występ zespołu śpiewaczego „Niespodzianka” w sztuce obrzędowo-kabaretowej pn. „Jak to dawniej bywało” wzbudził ogromne zainteresowanie. Ciekawa scenografia, dobrane kostiumy, zabawne dialogi, ujmująca gra aktorów-amatorów dostarczyła wiele wrażeń. Obrzęd kisenia kapusty, wizyta we wsi cyganki i Żyda, sporządzanie rozczyń na chleb, młócenie zboża cepami w stodole, wyprawa „dzierlatek” córek na tańce do Borowej Góry, wizyta „zmęczonych chłopów” u Żyda, szczególna troska o krowę w czasie tegich mrozów, taniec „Jeziro Łabędzie” - wzbudziły entuzjazm publiczności. Był również czas na kolędę i poczęstunek. W przygotowanie sztuki zaangażowała się instruktor GOK Pani Urszula Pukas w wraz zespołem, oprawę muzyczną zapewnił Marek Bojarski. www.lubaczow.com.pl

W Cieszanowie palą odpadami

Media zostały zaalarmowane, że niektórzy mieszkańcy Cieszanowa palą odpadami. Gdy zapada zmrok w okolicy zaczyna śmierdzieć gorzkim chemicznym zapachem plastiku. Do pieców wędrują plastikowe opakowania. Oprócz odpadów domowych niektórzy jako winowajcę wskazują także na fabrykę mebli w Dachnowie Black Red White. Przedstawiciele firmy jednak zaprzeczają tłumacząc, że surowców poprodukcyjnych nikomu z pracowników nie odstępują.

Praktyka palenia odpadami jest karalna. Wszelkich odpadów domowych w tym plastikowych opakowań należy się pozbywać w ramach odbioru śmieci.

Życie Podkarpackie

MALTRETOWANE KOBIETY

Niemal w każdej Kronice Policyjnej zamieszczanej w „Kresowiaku Galicyjskim” jest informacja o znęcaniu się fizycznym i moralnym przez mężczyzn nad żonami. Zjawisko to występuje tak na wsi jak i w mieście. Niejednokrotnie też, co jest szczególnie wymowne, kobieta bywa maltretowana od szeregu lat. Publikujemy takie zdarzenia w nadziei, że będą one biczem dla znęcających się nad żonami mężów. Wiadomo, chociaż gazeta posługuje się inicjałami ludzie się domyślają o kogo chodzi i wielki wstyd dla takiego pana.

Niestety nasze założenia nie do końca okazują się prawdziwe. Częściej bowiem nagłaśnianiem i podawaniem do publicznej wiadomości takich przypadków bywają oburzone właśnie kobiety. I one też z interwencjami zwracają się do naszej redakcji. Pozornie rzecz niepojęta! Przecież powinny być wdzięczne, że stajemy w ich obronie. A jednak jest odwrotnie. Postanowiliśmy więc bliżej przyjrzeć się temu zjawisku. W tym celu weszliśmy nawet w osobiste kontakty z zgłaszającymi pretensje kobietami. Rozmowy z nimi pozwoliły szerzej spojrzeć na to zjawisko. „Chłop na wsi jak żonie dołoży to bohater, chwali się nawet przy piwie kolegom z takiego wyczynu, a za mną się nikt nie ujmie.” - zwierza się jedna z kobiet. Inna dodaje: Cóż z tego, że sprawa będzie nagłośniona, że w porywie złości, rozpaczcy powiadomię policję gdy mam dzieci, gdy łączy nas wspólny dom. Gdzie pójdę? Lepiej ścierp to - nawet własna matka mi mówi. Po co ludzie mają gadać że u... żona od swego oberwała! To tylko wstyd! Z miejsca dodawane jest opinia, że z pewnością nie stało się to bez powodów.

Okazuje się jednak, że proceder maltretowania kobiet nie jest typowy tylko dla społeczności wiejskich. Z podobnym natężeniem zjawisko to występuje również w środowiskach miejskich, w tym nawet w Lubaczowie. W mieście bowiem występuje zasada nie wtrącania się do cudzych spraw. Tym samym małżonek wyzuty z zasad moralnych ma większe pole do popisu.

Zaskakujące bywają powody awantur i pobić. Pretekstem dla męża bywa nawet to, że żona za bardzo dba o swój wygląd. Widocznie kogoś ma - pada podejrzenie. Dlatego też można oberwać nawet za wizytę u fryzjera. Z miejsca przez mężów bywa to kojarzone z zamiarem zdrady. Stąd wzmożona kontrola, rozliczanie z każdej godziny poza domem i awantury, w czasie których dochodzi nawet do rękoczynów. Kobieta może też być maltretowana za brak posłuszeństwa, za wyjście wieczorem do koleżanki, za zwrócenie uwagi pijanemu małżonkowi. Stan ten trwa nie raz kilka lat. Dopiero gdy desperacja kobiet osiąga swe granice szukają ratunku na policji.

Zdumiewające jak dalekie jest przyzwolenie kobiet na wyrządzanie im przez mężów krzywdy. Jak to się dzieje, że w czasach telewizji satelitarnej, internetu w niektórych domach panują zasady jakby ze średniowiecza! Kobiety kapitulują dla świętego spokoju i aby nie kłóć oczy sąsiadów. Daje o sobie znać fałszywie pojęty wstyd, demonizowanie konsekwencji. Wciąż wbrew pozorom w wielu domach panuje zasada: Kobieta ma siedzieć cicho, kobieta nie ma głosu, kobieta jest do garów i do wychowywania dzieci!

Niestety za taki stan należy również winić kobiety. - Mój sąsiad regularnie bije żonę. Nie raz słyszę piski. Co wcale nie przeszkadza, że do kościoła, na zakupy idą uśmiechnięci razem - mówi mieszkanka podlubaczowskiej wsi. A jeden z funkcjonariuszy policji wręcz mówi: „Przyznam, że z oporami wyruszę na wezwanie bitej kobiety. Wiem bowiem że już za dzień będzie zgoda a protokół policyjny z zająścia przez kobietę będzie nawet kwestionowany”. Zbyt nisko cenią swoją godność, zbyt łatwo kapitulują i przebaczą. Brak im też odwagi aby rzucić wyzwanie znęcającemu się mężczyźnie i tym samym środowisku. Należy się postawić. Każdy kompromis, przebaczenie, to dla męża tylko zachęta do kontynuowania procederu znęcania się. Warto brać przykład z tych, które nie dadzą sobie w kaszę napluć. Najgorsza jest pokora i fałszywe poczucie wstydu.

Warto więc aby w kwestii tej przełamać barierę wstydu i uprzedzeń. Winniśmy też skrajne, szczególnie naganne przypadki nagłaśniać, napiętnować. Może uda się przełamać fałszywie pojętą zmnowę milczenia wokół tego zjawiska, przełamać barierę wstydu. To hańba aby u progu trzeciego tysiąclecia, po naszym wejściu do Unii Europejskiej kobiety przez niektórych mężów były traktowane jak niewolnice, które wolno bić i poniewierać.

Lidia Świder

ZIEMIA NICZYJA

Lwów od wieków zadomowiony był w świadomości mieszkańców rejonu lubaczowskiego. O nim śpiewano piosenki, czytano lwowskie gazety. Jeżdżono tu po naukę w trudnych sytuacjach do szpitala a nawet na zakupy. Choć po II wojnie światowej Lwów znalazł się poza granicami kraju wciąż pozostał nam bliski.

Ubiegłoroczna wystawa w Muzeum Kresów w Lubaczowie i promocja książki „Ze Lwowa do Lubaczowa” przypominają nam, że nieco ponad 60 lat temu ziemia lubaczowska należała do województwa lwowskiego i mającej tam siedzibę od początku XV wieku archidiecezji lwowskiej. Lwów, królewskie miasto, od stuleci było jednym z głównych miast Rzeczypospolitej. Wyróżniało się swą doniosłością i wyjątkowością w każdej dziedzinie, czy to kultury, sztuki, czy też w handlu, gospodarce jak i w sporcie. W czasach zaborów wyrósł na silny ośrodek broniący polskości (Uniwersytet, Towarzystwa Naukowe, powstanie Galerii Narodowej, rozwój polskiej prasy, itp.) miejsce, gdzie rozwijała się namiastka naszej samorządności i autonomii w Galicji z sejmem krajowym i rządem. W okresie dwudziestolecia międzywojennego Lwów był jednym z trzech największych ośrodków miejskich (po Warszawie i Łodzi) i największym zapleczem intelektualnym II RP. Przerwała to brutalnie II wojna światowa, wzrost nacjonalizmów między naszym narodem a ukraińskim i katastrofalne ustalenia o przebiegu wschodniej granicy Polski w Jalcie która cofnęła się ok. 200 km na zachód. Ofiarą tych szaleństw historii padł Lwów i ziemia rdzennie do niego przynależąca.

Szczególnie w świadomości ludzi starszych widnieje poczucie tejże lwowskiej przynależności. Przywołuje się jeszcze w pamięci jak to kibicowało się w jednym z pierwszych mistrzostw Polski w piłce nożnej we Lwowie zwycięskiej Pogoni Lwów. Oderwanie od korzeni, pozabawienie kontaktu z tym prężnym przedwojennym ośrodkiem, z czasem powoduje narastające zagubienie, rodzi niepewność. Ta łączność jest widoczna jednak w zachowanych strukturach kościelnych. Archidiecezja w Lubaczowie była częścią Archidiecezji Lwowskiej pozostając w granicach Polski. Kościół staje się symbolem naszego związku z bogatą a utraconą przeszłością. A to symbole budują wyobrażenie „małych ojczyzn”. Doświadczenie historyczne kształtuje i dziś nasze postępowanie i wiarę.

Jedynie co nam pozostało to dostosować się do zmieniających się warunków, w jakich musimy trwać. Zmiany były diametralne. Dekretem z VIII 1944r. zaliczono polwowskie powiaty, które pozostały w granicach Polski do okręgu rzeszowskiego. Było to pierwsze takie określenie w historii. Rzeszów- małe przedwojenne miasteczko, nie królewskie, bez uczelni wyższych, które pełniło co najwyżej funkcje powiatowe przejęło funkcje miasta stołecznego Polski południowo- wschodniej. Władze w Krakowie protestowały, nie rozumiejąc dlaczego, w tak małym mieście powstaje województwo? A jednak sztucznie wykreowanie Rzeszowa na województwo utrzymało się. Zmiana z silnego protektora jakim był Lwów na słaby Rzeszów odbiło się i na ziemi lubaczowskiej. Spadek znaczenia, zahamowanie naturalnych kierunków wymiany handlowej, gospodarczej i kulturalnej na wschód, izolacja, marginalizacja społeczeństwa. Sam Lwów już po ukraińskiej stronie został zepchnięty do roli miasta prowincjonalnego, bez większych wpływów w kraju (wywózka ludności polskiej na tereny tzw. ziem odzyskanych, w tym naszą przedwojenną inteligencję i napływ ludności ze wschodu Ukrainy). Kolejne zmiany w administracji kraju przypisały nas po 1975r. do ziemi przemyskiej, by już po 1999r. znaleźć się ponownie wraz z Rzeszowem w województwie podkarpackim.

Warto nadmienić, że w herbie woj. podkarpackiego widnieją na tarczy dwudzielnej w prawym czerwonym polu - gryf srebrny ukoronowany, w lewym błękitnym polu lew ukoronowany wspięty

z czerwonym językiem, ponad nimi krzyż belkowy srebrny. Wygląd herbu odzwierciedlanego dziedzictwo historyczne i położenie geograficzne, królewski gryf symbolizuje woj. bełskie (w jego skład wchodziła ziemia lubaczowska przed zaborami), królewski złoty lew symbolizuje województwo ruskie a krzyż kawalerski jest z herbu Rzeszowa.

To dziedzictwo zobowiązuje do równego traktowania wszystkich wchodzących w skład województwa ziem. Rzeszów ambitnie realizuje swoje zamierzenia i konsekwentnie buduje swoją pozycję w regionie i w kraju. A pozostali ma się wrażenie są spychani na peryferia, szczególnie ściana wschodnia województwa (niewielki udział kapitału i brak poważnego ujęcia nas w strategii rozwoju województwa).

Kresami staliśmy się mimowolnie, biorąc udział w szyderczym

tańcu historii, który spychał jednych a brał w tany innych. Staliśmy się **ziemią niczyją**- brak ciągłości powoduje, że nikt się w pełni nie identyfikuje z nami. Żaden ośrodek akademicki nie zajmuje się poważnie prowadzeniem szerokiego spektrum badań naukowych tych ziem peryferyjnych. Nie wiadomo czy miały by to być ośrodki uniwersyteckie w Krakowie, Lublinie czy też powstały niedawno Uniwersytet Rzeszowski? Dowodem na to są ostatnie odkrycia archeologiczne w Lubaczowie, które wykazują, że ten zakątek był prężnie rozwijającym się w średniowieczu ośrodkiem. A dalsze jego losy plasują ziemię lubaczowską bynajmniej nie na kresach Rzeczypospolitej. Co się okazuje zaskoczyło wielu naukowców, dla których byliśmy białą plamą i dużym odkryciem. Białą plamą jesteśmy nie tylko dla archeologów. Również niechętnie rzeszowskie media uczestniczą w imprezach kulturalnych organizowanych w powiecie lubaczowskim. Tę wyraźną niechęć tłumaczą dużą odległością. Co na przykład nie przeszkadza radiu Lublin lub TVP oddział Lublin, które bardzo chętnie odwiedzają nasz zakątek. W efekcie pisze się o nas

w województwie mało lub w ogóle, co sprawia wrażenie, że nic u nas się nie dzieje a co jest nieprawdą. Białą plamą jesteśmy również dla inwestorów.

Sami promujemy się na miejsce magiczne, tajemnicze, chcąc tymi słowami jak zaklęciem przyciągnąć innych. Ale chyba tylko nie-licznych, ciekawskich turystów i fantastów, bo dla poważnych inwestorów to raczej należałoby tę ziemię odczarować.

Daleka jestem od lwowskich resentymentów, stwierdzam pewne fakty i prawidłowości historyczne, które w ciągu ponad półwiecza głęboko zrekonstruowały społeczeństwo. Bezspornie należy stwierdzić, że bez silnego protektora możemy o wiele mniej zdziałać. Jeszcze inna prawidłowość historyczna pokazuje, że to ludzie wprowadzają zmiany i od ludzi zależy czy je zaakceptują.

Renata Piątek



Lwów. Kamienica Królewska, początek XVII w.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

www.kresowiakgalicyjski.republika.pl

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Tomasz Róg, Adam Łazar, Zbigniew Wróbel, Renata Piątek, Waldemar Balda.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Salwatorski grób cieszanowskiego generała

Cmentarz salwatorski nie jest najstarszą nekropolią krakowską, z racji jednak wyjątkowo pięknego położenia – w dzielnicy willowej, przy alei, prowadzącej na kopiec Kościuszki i do Łasku Wolskiego, na stoku, z którego w pogodny dzień widać Tatry – jest tzw. prestiżowym miejscem pochówku, w mieszczańskich skalach ocenianym się bynajmniej nie niżżej od Cmentarza Rakowickiego.

Nekropolia ta powstała około połowy XIX stulecia jako zarządzane przez proboszcza parafii Najświętszego Salwatora miejsce spoczynku mieszkańców przedmieści Zwierzyniec i Półwie Zwierzynieckie oraz podmiejskich wsi: Bielana, Chelmu, Olszanicy, Przegorza i Zakamycza. Poświęcono ją w 1865 r. jako Cmentarz Zwierzyniecki, 18 lat później otrzymała murowane ogrodzenie, zaś w 1888 neogotycką kaplicę św. Józefa, ufundowaną przez księcia zlokalizowanego nieopodal kościoła parafialnego klasztoru norbertanek, Eufemii Żarską. Gotową kaplicę, pod którą znalazły się miejsca na katakumby zmarłych mniszek, poświęcił w 1889 r. arcybiskup metropolita krakowski Albin kardynał Dunajewski. Cmentarz dwukrotnie powiększono: w 1902 i 1999 roku.



Pochowanych jest na nim wielu wybitnych Polaków, na czele z dramaturgiem Karolem Rostworowskim, którego wolą było spocząć właśnie na Salwatorze, a nie – co zapowiadały jeszcze za jego życia władze miejskie – w Krypcie Zasłużonych kościoła na Skalce (!). Wieczny odpoczynek znaleźli tam również m.in.: autor powieści historycznych Karol Bunsch, wszechstronnie uzdolniony współzałożyciel Piwnicy pod Baranami Wiesław Dymny, pisarz i działacz katolicki Antoni Gołubiew, pisarz Kornel Filipowicz, rzeźbiarz Karol Hukan, wielki psychiatra prof. Antoni Kępiński, twórca Polskiego Słownika Biograficznego, historyk prof. Władysław Konopczyński, założyciel Teatru Rapsodycznego (w którym występował Karol Wojtyła) Mieczysław Kotlarczyk, medalista olimpijski z 1924 r., mjr kawalerii Adam Królikiewicz, pisarz Stanisław Lem, filozof prof. Wincenty Lutosławski, orędownik zachowania Orawy przy Polsce, senator II RP ks. Ferdynand Machay oraz jego bratanek, kandydat na ołtarze, także Ferdynand, pisarz i lotnik Janusz Meissner, syn wieszczki Adama Józef Rafał Teofil Mickiewicz, wybitny aktor Juliusz Osterwa, wielki polonista i rektor UJ Stanisław Pigoń, prekursor formizmu w malarstwie, rektor ASP Zbigniew Pronaszko, ojciec nowoczesnej polskiej kartografii prof. Eugeniusz Romer, historyk sztuki i muzeolog Marek Rostworowski, malarz Andrzej Wróblewski.

W najstarszej części nekropolii, przy jednej z głównych alejek, natknąć się można na nagrobek dostojnika, którego życiowe losy nie powinny być obojętne mieszkańcom powiatu lubaczowskiego: prawnika, austriackiego pułkownika a polskiego generała, urodzonego w Cieszanowie 13 lutego 1872 r. Tadeusza Zachariasiewicza.

O jego dalszych związkach z Cieszanowem nic powszechnie nie wiadomo – na pewno natomiast w gimnazjum w Wadowicach odbył naukę, uwieńczoną egzaminem maturalnym w 1890 r., na pewno też zaraz potem odbył jako jednoroczny ochotnik służbę wojskową i zaliczwszy egzamin oficerski uzyskał w 1892 stosowny patent oraz stopień porucznika. Uregulowawszy powinności wobec armii, podjął następnie studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Być może nienajgorsze niedawne doświadczenia skłoniły go do szukania możliwości zawodowego rozwijania się w mundurze – w 1895 rozpoczął służbę w sądownictwie wojskowym. Przechodząc z garnizonu do garnizonu (Wiedeń, Czerniow-

ce, Stanisławów, Lwów) pisał się po szczeblach służbowych (praktykant, referent, audytor, przewodniczący sądu – m.in. pełnił taką funkcję w stacjonującym w Krakowie 56 Pułku Piechoty), notował też kolejne awanse oficerskie. W 1897 r. został nadporucznikiem audytorem, w 1900 kapitanem audytorem, w 1912 zaś – majorem audytorem. Była to raczej naturalna ścieżka kariery, bez specjalnych wzlotów, ale i bez odbiegających od normy zahamowań. Przyspieszenie jej Zachariasiewicz zawdzięczał wojnie: w 1915 r. mianowany został podpułkownikiem audytorem, a z nim monarchia się rozpadła – zdążył dojść do rangi pułkownikowskiej (oberstauditor).

W Wojsku Polskim pułkownik audytor z Cieszanowa rodem zameldował się 12 listopada 1918 r. Co oczywiste, skierowano go do sądownictwa – został wtedy sędzią Sądu Dywizyjnego w Cieszynie, ale ze względu na wysokie kwalifikacje zawodowe już 1 lutego 1919 powołano go do pracy w Departamencie Wojskowo-Prawnym Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie. 1919 rok był dlań bardzo burzliwy: 26 lutego otrzymał nominację na szefa Sądu Okręgu Generalnego w Lublinie, 8 kwietnia mianowany został sędzią Najwyższego Sądu Wojskowego, a 24 grudnia – przewodniczącym tego trybunału. 1 maja 1920 płk Zachariasiewicz wszedł do grona generalicji – jako generał podporucznik. Rangę tę w 1922, kiedy porządkowano w Wojsku Polskim sprawy kadrowe, przemianowano na generała brygady ze starszeństwem od 1 czerwca 1919.

W Najwyższym Sądzie Wojskowym cieszanowianin pracował do końca służby, czyli do odejścia w stan spoczynku, na co zgodę otrzymał – z uwagi na zły stan zdrowia – 1 lipca 1926 r. Jako nieaktywny wojskowy mieszkał kolejno w znanych sobie dobrze Wadowicach, później w Radomiu i Krakowie. W mieście akademickiej młodości zmarł 17 stycznia 1953 r.

Teraz spoczywa na Salwatorze – w zadbanym, porządnym grobie, o który stale ktoś się troszczy. Dowodem świąteczny stroik, przyniesiony tuż przed Wigilią Bożego Narodzenia...

Waldemar Bałda

ZIMA

Laderką starte kolory
Z obrazu Cieszanowa
Zagipsowanego śniegiem.
Zarysy czarne zostały
I w zimie śpiące psy w budach
Smutne dymy z kominów
Pełzające nad dachami.

I noce bez gwiazd i księżycy
Bez srebrzystości w chmurach.
W domach śpiące koty bure
Zamyśleni domownicy
Tęskniący za rajem lata.

Ja poeta za przyłasczczką
Ogrodami pełnych kwiatów
Z jabłoniemi i śliwkami
Za polami gryki, zboża
Łubinu, łąk pełnych koni
Za śniegiem płatków czereśni
Zawieruchy bieli lata.

A tu w sercu zimno, białe
Smętno, tęskno i nijako.
Tylko wiosna gdy się zjawia
Moją nadzieją, podniętą
Może nawet erotyczną
Gdy odurzony jej krąsą
Będę pisać wiersz o wiosnie.
Wiosno przychodź, szybko, wiosno
Moja stała, ty kochanko.

Adam Wolańczyk
grudzień 2009 Dolny Śląsk

Dr Antoni Żuchowski 1900-1972

Z Narola rodem

Adam Żuchowski nie urodził się ani w Narolu ani w Lubaczowie (ur. się w 1934 r. we Fryszaku), ale Narol to gniazdo rodzinne jego ojca - Antoniego. Dziecięcy pobyt 10-letniego Adama w Narolu i Lubaczowie (wspólnie z rodzicami) trwał od X 1944 do początku IX 1945 r. Z Narola z początkiem kwietnia 1945 r. przenieśli się na krótko do Lubaczowa (Wielkanoc w Narolu, a zakończenie wojny już w Lubaczowie).

Dziś 75-letni Pan Adam nagabywany o wspomnienia, pisze... „Nie odważę się na pisanie wspomnień - „obrazków” z pobytu w Narolu (jesień 1944, zima i przedwiośnie 1945), ani z pobytu w Lubaczowie (wiosna i lato 1945). Były by to „kawalki porwanej tkaniny”, bo jako 10-latek nie ogarniałem istoty spraw. Przyjechałem tu z rodzicami z Fryszaka, gdy tam w czasie wojny straciliśmy dom. Pamiętam że był w Narolu napad bandy UPA i ucieczka mieszkańców poza miasto (byłem jednym z uciekających), i powrót, i zbrojne akcje AK... mówiono też o Armii Czerwonej... Pamiętam dzień zakończenia wojny w Lubaczowie, nocne tony pożarów w okolicznych palonych przez ukraińskich banderowców polskich wsiach, i gniazdo karabinów maszynowych na piętrze w oknie lubaczowskiej szkoły w Ryńku na wypadek napadu band UPA. Było w Lubaczowie pierwsze w moim życiu kino [u Markiewicza przy tartacznej], i czytanie polskim żołnierzom napisów w zamian za wpuszczenie bez biletu. Była wielka strzelanina na wiat na Ryńku w dn. 9 maja 1945 r. Gdy w czasie działań frontowych w VIII 1944 r. spalił się nasz dom we Fryszaku, ojciec jako lekarz szukał punktu zaczepienia, najchętniej szpitala. Stąd ruszył w rodzinne strony. Od X 1944 do IV 1945 mieszkaliśmy w Narolu u ciotki Mulakowej. Ojciec liczył na pracę. Jednakże w Narolu pracował już jego przyjaciel doktor Jabłoński, a w Lubaczowie oczekiwano rychłego powrotu doktora Leszczyńskiego - ordynatora szpitala. Wszystko zajęte. Pomysł osiedlenia się w pobliżu rodziny upadł. Pozostał więc wyjazd. Z lęklwym oczekiwaniem „napadną - nie napadną”, zapamiętałem tą prawie tygodniową podróż pociągami na zachód Polski, na tzw. Ziemię Odzyskaną.”

Ojciec Adama - dr med. Antoni Żuchowski (na zał. fot.) ur. się 25.04.1900 r. w Narolu w rodzinie chłopskiej. Jego ojciec Jan był rolnikiem, człowiekiem prawym, wielkiej godności i serca, a mama Katarzyna Has pochodziła z tu osiedlonych niemieckich kolonistów. Antoni zdobył wyższe wykształcenie - po gimnazjum w Żółkwi studia medyczne we Lwowie na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza, zakończone w marcu 1929 r. stopniem naukowym doktora medycyny. W międzyczasie uczestniczył w walkach o polski Lwów, był ranny i otrzymał odznaczenie.

Po ukończeniu studiów Antoni Ż. pracował w szpitalu w Grudziądzu i w Żninie, w 1932 r. objął posadę lekarza Kasy Chorych we Fryszaku. Ożenił się z Marią Wandą Obmińską, córką sędziego z Żółkwi (poznali się w czasach gimnazjalnych). Antoni był jedynym lekarzem w miasteczku, i według opinii mieszkańców Fryszaka i okolic, lubianym i cenionym. W chwili wybuchu II wojny światowej wezwany mobilizacją, ruszył w rejon koncentracji, ale jak wielu poborowych nie dotarł na miejsce, nie było to już możliwe. Do przejścia przez Fryszak frontu w VIII 1944 r., gdy spłonął jego dom, pracował we Fryszaku. Był członkiem AK, i jak wynika z relacji znających go osób, leczył konspiracyjnie partyzantów ukrywających się we dworze hr. Horodyńskiego w Sieklówce k. Fryszaka, i Żydów w leśnym bunkrze. Po śmierci żony w XI 1942 r. (była chora na nieuleczalną w warunkach okupacji gruźlicę płuc), wiosną 1944 r. ożenił się z Janiną Archutowską, łączniczką AK ze Lwowa o pseudonimie „Roma”, „spaloną” na tamtym terenie (jej rodzice trafili do Oświęcimia, matka tam zginęła, ojciec obóz przeżył).

Wobec braku warunków egzystencji (domu we Fryszaku), po rocznej tułaczce za pracę (specjalizował się w chirurgii i ginekologii), po kilkumiesięcznym prowadzeniu szpitala w Lubaczowie wz. za doktora Leszczyńskiego, przenosi się na Ziemię Odzyskaną. Pod koniec IX 1945 r. obejmuje szpital powiatowy w Głubczycach w woj. katowickim. Organizuje pracę szpitala, który po odejściu niemieckiej obsady pozostał bez lekarzy. Pełni funkcję dyrektora i ordynatora oddziału chirurgicznego i położniczego. Dodatkowo jest lekarzem Milicji w pow. głubczyckim. Prowadzi też prywatną praktykę. Współpracuje z in. miejscowymi lekarzami: z doktorem Ceglarskim - prowadzącym w szpitalu oddział internistyczny; doktorem Peikertem - Niemcem, stomatologiem, do chwili wyjazdu do Niemiec mieszkającym i pracującym w szpitalu; z dr. Barzyń-

skim, Glazorem i Wieczorkiem, stanowiącymi trzon głubczyckiej służby zdrowia.

W VIII 1964 r. umiera druga żona - Janina. W 1965 r. Antoni Ż. uzyskuje w W-wie specjalizację II stopnia z zakresu chirurgii i ginekologii, niezbędną dla kierowania szpitalnymi oddziałami. Wobec potrzeb lokalowych szpitala, rezygnuje z zajmowanego tam służbowego mieszkania i przenosi się do kupionej w Głubczycach połowy domu. W karierze nie pomaga dawna przynależność do AK. Z czasem rezygnuje z funkcji dyrektora szpitala, obejmuje inne stanowisko w Służbie Zdrowia - być może też w związku z osiągnięciem wieku emerytalnego.

Od wczesnej młodości pięknie grał na skrzypcach, był zapalonym wędkarzem i myśliwym. Po wojnie nie należał do żadnej organizacji ani partii politycznej. Nie szczędził krytyki nieudolnej socjalistycznej gospodarce, wrogiemu stosunkowi do kościoła, ówczesnemu zakłamaniu i propagandzie. Emocjonalnie angażował się w zmiany, które zdawał się nieść Polski Sierpień 1956. Potem ogarnęło go zwątpienie. Polski prawdziwie wolnej nie dane mu było doczekać. Już jako emeryt prowadzący jedynie praktykę prywatną, Antoni Żuchowski umiera po ciężkim trzecim zawale w VII 1972 r. Oboje z żoną Janiną spoczęli na głubczyckim cmentarzu.

Pisze Adam Żuchowski... „Ojciec zawsze z wielkim sentymentem wspominał Narol, miasteczko dzieciństwa, i całą rodzinę, swego ojca Jana, a szczególnie ukochanego brata Andrzeja - zasłużonego dla tych stron posła II Rzeczypospolitej. Nasłuchałem się opowieści o narolskich lasach, o „wielkiej” rzecz Tanwi, hr. Łosiu, o garbowaniu skór i szyciu butów na zamówienie austriackiej armii, o zienawidzonej bodącej kozie, o strzelaniu „z prysku” (w nagrzanym w ognisku piasek wyspany do rowka z wodą, uderzało się kijem), o łowieniu szczupaków w nogawki kaleson, i o in. wspaniałych sprawach.

Od czasu do czasu ojciec odwiedzał Narol zatrzymując się zwykle u stryja Leona, a później u jego dzieci. Ojciec był bardzo wymagającym od siebie i od innych, co często prowadziło do ostudzenia przyjaźni. Spiecia umiała wielkim taktem, życzliwością i dobrocią łagodzić jego żona Janina. Będąc lekarzem, lubił i nieźle znał matematykę, co u lekarzy nie jest zjawiskiem częstym. Zawdzięczam mu, że w gimnazjum i później matematyka nie sprawiała mi problemów, stając się wręcz podstawowym narzędziem mojej pracy. Gdy odkrył, że odpisywałem zadania od kolegów, musiałem „uczyć” go matematyki, tłumacząc mu wszystko ze szczegółami z lekcji na lekcję. Znakomita metoda pedagogiczna, polecam rodzicom, ale muszę najpierw sami wymaganiom przedmiotu nieźle sprostać. Ojciec dużo czytał, lubił powieści historyczne i pamiętniki. Znał łacinę, niemiecki, ukraiński, trochę grekę. Jego przyjaciele, chirurg prof. Bros z Wrocławia, doktor Mulak - pulmonolog z Krakowa i in. mówili mi, że jako lekarz był niedoceniany. Jako syna - napawa mnie to i dumą, i smutkiem.”

Może mylić kropka nad „Z” w nazwisku, bo w lubaczowskich stronach przywykliśmy do tego nazwiska nie przez „Ż”. Więc jak z Żuchowskiego stać się Żuchowskim? To zabawna historia. Cały ród nie używał owej kropki w nazwisku. Po prostu muchy dobrały się do metryki Antoniego Ż. i... „dokonały zmiany”. „Dodały kropkę” w dokumencie, i tak przepisano, i latami przepisywano, i nikt potem w Narolu nie wpadł na pomysł by to na czas sprostować, a potem było już trudno... gimnazjum i inne urzędy potraktowały sprawę serio, świadectwo maturalne w Żółkwi, dyplom lekarski Uniwersytetu Lwowskiego... i tak już zostało.

Adam Szajowski

INTERPELACJA

wyłoszona przez Henryka Goraja na sesji Rady Powiatu 29 grudnia ubiegłego roku. (drukujemy z niewielkimi skrótami)

Wysoka Rado! Szanowni Zebrani!

Zbliża się koniec roku. Z tej okazji dokonujemy ocen i podsumowań tego co się nam udało a co należałoby zmienić. Dla mnie powodem do refleksji jest m. in. czasopismo „Kurier Lubaczowski”. Podobno periodyk ten jest wydawany w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy. Mówię „podobno” ponieważ w przypadku pisma bezpłatnego trzeba wydawcy wierzyć na słowo. Swoją drogą przy takim nakładzie pismo powinno trafić średnio co do drugiej rodziny. Ale niestety u swoich bliźszych i dalszych sąsiadów go nie zauważam.

Jeśli do strony edytorskiej, za tak duże pieniądze jakie samorządy łożą, pismo jest na odpowiednim poziomie, to już gorzej z treścią. Przeglądając kolejne numery „Kuriera” można odnieść wrażenie jakby życie gospodarcze, społeczne i kulturalne ograniczało się w naszym powiecie do imprez, uroczystości, rocznic, świąt organizowanych z różnych okazji. W niczym nie ujmując rangi tych wydarzeń należy zauważyć, że rzeczywistość naszego powiatu jest o wiele bogatsza niż ta prezentowana w Kurierze.

Przecież w podtytule Kuriera mamy wyraźnie napisane że to pismo samorządowe.

Ale jakie to pismo samorządowe gdy wydaje go prywatny przedsiębiorca! Podobno to jedyny ewenement na skale wojewódzka. Jakże to pismo samorządowe, które redagują i pisują do niego tylko i wyłącznie urzędnicy! Piszą o sobie czyli o urzędach w których pracują. Trudno się więc dziwić, że ich teksty wręcz ciekną od lukru, że w „Kurierze” jest wszystko cacy, są same laurki, pasma sukcesów i osiągnięć. W zamian ani śladu o problemach nękających nasz powiat, o bezrobociu, o kryzysie w szpitalu, o kłopotach rolników, o opieszałości w zdobywaniu środków unijnych. Ale niestety trudno od urzędników oczekiwać aby poruszali te problemy. Ich rola jest inna. Mają pisać gloryfikować swoich zwierzchników wójtów burmistrzów, no i oczywiście naszego starostę.

Nie powinna też dziwić taka a nie inna tematyka pisma. Relacje z imprez i uroczystości to świetne okazje do zaprezentowania się gminnych i powiatowych oficjeli. Oczywiście zdjęcia tych z pierwszych rzędów regularnie goszczą na łamach „Kuriera”. Niektórzy z nich w jednym numerze wielokrotnie są powtarzani. Oczywiście celuje w tym nasz kochany ojciec powiatu Józef Michalik.

Dokonując krytycznej oceny „Kuriera Lubaczowskiego” nie wypowiadam się za jego likwidacją ale za gruntownym zreformowaniem pisma. Przede wszystkim należy zadbać aby to pismo było autentycznie samorządowe. A więc aby było ono wydawane przez samorządy a nie przez prywatnego przedsiębiorcę. Aby nie było ono redagowane przez urzędników ale przez ludzi z zewnątrz w tym i przez radnych. Tak jak kiedyś było w piśmie „Ziemia Lubaczowska”.

W tej chwili na dobrą sprawę nie bardzo wiadomo co jest redakcją, kto za czasopismo odpowiada, kto kwalifikuje teksty do druku i do kogo kierować uwagi. Być może odbywa się to w konspiracji i oczywiście ktoś teksty przegląda, kwalifikuje je do druku, tylko my obywatele a nawet radni o tym nie wiemy gdyż procedura jest utajniona. Pod tym względem „Kurier” stanowi kolejny ewenement jeśli nie w kraju to w województwie na pewno.

Kolejna nader istotna kwestia to finansowanie „Kuriera”. Tak duże pieniądze przeznaczone na wydawanie pisma powinny być uchwalane w budżecie przez rady a nie w jakiś zakamulowany sposób z laski pana starosty, wójta czy burmistrza płyną do kasy prywatnego przedsiębiorcy. Podsumowując wypowiadam się za pismem samorządowym z przejrzystymi regułami finansowania i redagowania. Za pismem z artykułami problemowymi o ważkich sprawach, o osiągnięciach ale i bolączkach, za pismem w którym samorządowcy będą się spierać, szukać dróg jak skutecznie przyspieszać rozwój naszego powiatu. A propagandę wyborczą samorządowców na etatach proponuje finansować z własnych pieniędzy lub ze środków ich komitetów wyborczych.

Jeśli mój głos będzie grochem o ścianę, jeśli zostanie zlekceważony, jeśli wśród radnych zwycięży zasada lepiej nie narażać się władzy, to pamiętajmy wyborcy nam tego nie zapomną i za niespełna rok głosując udowodnią co o tej kwestii myślą. Ale wówczas na krytyczną refleksję będzie już za późno.

Pamiętajmy praktyka wydawania przez przedsiębiorcę pisma samorządowego za społeczne pieniądze i redagowanego tylko przez urzędników przeczy idei społeczeństwa obywatelskiego i godzi w tożsamość i rangę rady.

Henryk Goraj

DOZÓR OTOCZENIA

Jeśli sądzisz, że nikt ciebie nie obserwuje gdy będąc po wódce zataczając się wracasz do domu, jeśli liczysz, że nie będzie plotek po awanturze z sąsiadem, albo, że nikt cię nie zauważy gdy nocą wracasz od kochanki jesteś w poważnym błędzie. Wścibskie oczy sąsiadów, znajomych szpiegują ciebie wszędzie. Każdy twój krok, gest odbiegający od przyjętej normy w środowisku, w którym mieszkasz jest skrupulatnie odnotowywany. Oto kobieta późnym wieczorem dzwoni do koleżanki mieszkającej w sąsiednim bloku: Zocha! Przez okno zauważyłam, że do waszej klatki wszedł ten dziwak o którym ci kiedyś mówiłam. Zwróć dyskretnie uwagę czy on nie pomaszzerował do tej mieszkającej nad tobą! Za chwilę telefon potwierdzający przypuszczenie. W ślad za nim sensacyjna informacja przekazywana jest dalszym koleżankom i znajomym. Śledztwo jest zespołowe. Ze strzępów informacji budowana jest całość. Bez zwłoki przeprowadzana jest sonda środowiskowa jakim jest ten mężczyzna mężem. W tym celu zainteresowani docierają do bliskich znajomych jego żony. W efekcie już po kilku dniach w obiegu jest pełny obraz tego mężczyzny. Oczywiście jako dziwakarza i rozpustnika, który zaniedbuje rodzinę.

W małych ośrodkach miastach nawet takich jak Lubaczów życie od kołyski do śmierci przebiega pod dozorem otoczenia. Oględziny nowo narodzonego. Oceniane jest podobieństwo do ojca. Jeśli ojciec był za granicą odliczane są miesiące. Wystarczy najmniejszy cień wątpliwości o ojcostwo a już uruchamiana jest lawina domysłów, plotek kto może być faktycznym ojcem dziecka. Pierwsza komunია święta i związane z tym przyjęcie już jest upublicznieniem nowej wchodzącej w życie osoby. Przez ludzi oceniana jest ranga uczy, liczba obecnych, prezenty. Później młody człowiek idąc do szkoły jest pod ścisłą rygorystyczną kontrolą klasy szkolnej. Tutaj młodzi ludzie gwałtownie i brutalnie reagują na wszelkie odstępstwa w zachowaniu a nawet w wyglądzie. Batem są przewiska a nawet organizowanie zbiorowej nagonki na ucznia, który np. zapuścił długie włosy.

Oczywiście bez zwłoki o wszystkich wydarzeniach w szkole poprzez relacje dzieci wiedzą rodzice. Dysponują więc rozeznanie jak się uczą dzieci ich bliźszych i dalszych znajomych oraz jakie problemy wychowawcze nastroją. Występuje swoiste sprzężenie zwrotne. Dzieci chociaż mają zakaz, mówią także koleżankom i kolegom co się dzieje w ich domach. W sumie więc młody człowiek w miarę dorastania jest pod coraz większym dozorem otoczenia.

Należy też pamiętać, że uczeń nie jest też wolny od kontroli społecznej swej ulicy wsi czy miasteczka. Skandal w szkole odbija się szerokim echem w miejscu zamieszkania i odwrotnie. Uczeń który z kolegami uśmiercił kota spotyka się również z sankcjami opinii publicznej swej klasy a nawet szkoły. Dopiero sytuacja zmienia się w szkole średniej ale pod warunkiem że uczeń opuszcza swoje środowisko. A więc np. mieszkaniec Oleszyc podejmuje dalszą naukę poza tą miejscowością.

Wzmógł się okres dozoru otoczenia rozpoczyna się gdy młodzi ludzie wchodzi w panieńskie i kawalerskie lata. Tematów do plotek po gaduszek, wówczas nie brakuje. Otoczenie elektryzuje pierwsze zawarte znajomości dziewczyny z chłopakiem. Pojawiają się na poczekaniu przypuszczenia czy chodzą na poważnie i będzie małżeństwo czy też skończy się na przelotnej znajomości. Czy poszła z nim już do łóżka czy też zachowała cnotę do ślubu. Takie czy inne szczegóły w zachowaniu młodej pary przesuwają szalę sympatii na jedną albo drugą stronę.

Niemniej jednak młody wiek ma swoje prawa i tolerancja w ich zachowaniach przez dorosłych jest daleko idąca. Coraz częściej młodzi bagatelizują komentarze dorosłych. Chyba, że wyczyn jest zdecydowanie odbiegający od przyjętych w środowisku norm.

Oto przed kilkoma laty rozeszła się wieść, że na dyskotecę w Załużu zgwałcono młodą dziewczynę. Pomijając już fakt, że była to nieprawda, ale lawina plotek ruszyła. Kobiety były dociekliwe i koniecznie chciały wiedzieć która to? Podejrzenia padały przede wszystkim na panienki jak to określano lekkich obyczajów. Wreszcie plotki skoncentrowały się na jednej panience z podlubaczowskiej wsi. Terror pomówień, plotek był tak duży, że dziewczyna czym prędzej musiała opuścić rodzinne strony.

Marek Wrzos

Kapitan Kazimierz Maciejewicz ps. Dar

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić czytelnikom „Kresowiaka Galicyjskiego” sylwetkę kpt. Kazimierza Maciejewicza, którego działalność jest mało znana, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia mieszkańców powiatu lubaczowskiego. W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować córce Kazimierza Maciejewicza - Urszuli Ważnej, a także Mieczysławowi Argasińskiemu, Stanisławowi Szabatowskiemu i Stanisławowi Franciszkowi Gajerskiemu, za informacje na temat kpt. „Dara” udzielone mi podczas pisania artykułu.

Kazimierz Maciejewicz urodził się 15 lutego 1904 r. w Woli Nowosielskiej, będącej wówczas przysiółkiem Nowego Siola (obecnie ul. Skorupki w Cieszanowie), jako syn Dominika i Anny z d. Ciećkiewicz. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Cieszanowie kontynuował naukę w gimnazjum matematyczno – przyrodniczym w Jarosławiu, gdzie zdał maturę. Wybrał karierę wojskową. Przeszedł trzyletni kurs dla podoficerów w Wielkopolskiej Szkole Podchorążych Piechoty w Bydgoszczy. Następnie kształcił się w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie. Po jego ukończeniu otrzymał przydział na stanowisko dowódcy kompanii w 30. pułku piechoty Strzelców Kaniowskich, który stacjonował w Cytadeli Warszawskiej. Nadal dokształcał się, zaliczając kurs w zakresie użycia ckm – ów w Centralnej Szkole Strzelniczej w Toruniu oraz kurs dowódców kompanii w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie. 11 listopada 1937 r. został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Ożenił się z Marią Godowską z Cieszanowa. Było to małżeństwo bezdzielne. 19 marca 1939 r. Kazimierz Maciejewicz otrzymał awans na stopień kapitana. W maju 1939 r. został skierowany do Komańczy, gdzie objął dowództwo 6. kompanii 2. pułku piechoty Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) „Karpaty”.

Podczas kampanii wrześniowej jednostka kpt. Maciejewicza biła się dzielnie nie tylko z wojskami niemieckimi, ale także ze słowackimi. W nocy z 2 na 3 września 1939 r. dowodzona przez niego 6. kompania 2. pp KOP przeprowadziła wypad przez przełęcz Beskid na placówkę słowacką, biorąc jej obsadę do niewoli. Następnie toczyła ciężkie walki pod Czeremchą (5 września) i Rymanowem (9 września), gdzie została zdziękowana przez ciężką artylerię niemieckiej I Dywizji Górskiej. 19 września kpt. Maciejewicz na czele resztek kompanii przekroczył w pobliżu Sianek granicę z Węgrami. Został internowany i trafił do obozu jenieckiego, z którego po pewnym czasie zbiegł. Do Cieszanowa powrócił około 1942 r. Ukrywał się przed Niemcami. 19 XII 1943 r. został wciągnięty do konspiracji. W tym dniu złożył przysięgę przed Stanisławem Mroczkowskim ps. Bosak i Janem Barandowskim ps. Burak. Znalazł się w strukturach Obwodu Jarosław AK

(Placówka AK Lubaczów kryptonim Lusja – od wiosny 1944 r. przekazana do Okręgu Lwów AK jako samodzielny Obwód Lubaczów AK). Jako jedyny oficer w obrębie lubaczowskiej placówki był prawdziwym „darem Bożym” dla miejscowej konspiracji, dlatego otrzymał pseudonim Dar. Jego żona znalazła się również w szeregach AK pod pseudonimem Aldona. Wiosną 1944 r., gdy wzrosło zagrożenie ze strony ukraińskich nacjonalistów, „Dar” uaktywnił się. Brał udział w konspiracyjnych naradach. Był zwolennikiem obrony Cieszanowa przed spodziewanym atakiem UPA, która w istniejących wówczas okolicznościach nie miała jednak szans powodzenia. 2 maja 1944 r., podczas ewakuacji mieszkańców Cieszanowa i okolic do Rudy Różanieckiej, kpt. Maciejewicz opuścił wraz z żoną miasto. Z członków AK



Kazimierz Maciejewicz – fot. ze zbiorów Urszuli Ważnej

utworzono w Narolu – Wsi oddział partyzancki, nad którym „Dar” objął dowództwo. Taktycznie oddział ten podporządkowany był strukturze tomaszowskiego obwodu AK. Otrzymał nazwę Oddział Partyzancki (OP) 4. kompanii 19. pp Obrony Lwowa. Zadaniem oddziału była obrona ludności polskiej przed atakami UPA na odcinku Brzeziny Bełżeckie – Majdan – Chlewiska – Łukawica – Jędrzejówka. W maju 1944 r. kpt. Maciejewicz brał czynny udział w ciężkich walkach z UPA w rejonie Narola. Po konflikcie związanym m. in. ze sposobami aprowizacji oddziału zrezygnował z dowództwa i przeszedł do struktur tomaszowskiego obwodu AK na stanowisko oficera szkoleniowego. W miejscowości Paary prowadził zajęcia

w szkole podoficerskiej. Podczas akcji „Burza” dowodził batalionem formującego się 9. pp Legionów AK. Na jego czele opanował Bełzec i brał udział w walkach o Tomaszów Lubelski. Podczas przemarszu na koncentrację 9. pp Legionów AK do Skaryszewa, w pobliżu Wólki Wieprzeckiej jego zgrupowanie zostało okrążone przez Sowieców i zmuszone do złożenia broni. „Dar” wraz z żoną udał się do Maziarni. Po tragicznej śmierci żony (prawdopodobnie latem 1944 r.) ukrywał się przed NKWD. W okresie późniejszym ożenił się ponownie z Lucją Szajowską. Miał córkę Urszulę. Do służby w wojsku już nie wrócił. W 1947 r. ujawnił swą przynależność do AK. Około 1950 r. został aresztowany. Spędził trzy miesiące w areszcie UB w Lubaczowie. Bezskutecznie próbowano namówić go do współpracy w zakresie infiltracji środowiska byłych żołnierzy AK. Po zwolnieniu z aresztu powrócił do Cieszanowa. Pracował na swojej gospodarce. Przez pewien czas był prezesem Kółka Rolniczego w Cieszanowie, które pod jego kierownictwem bardzo dobrze prosperowało. Brał czynny udział w życiu społecznym środowiska. Z jego inicjatywy i dzięki jego staraniom w 1966 r. na rynku w Cieszanowie wzniesiono pomnik 1000 – lecia Państwa Polskiego. Ze względu na swe poglądy dla polskich władz komunistycznych nadal stanowił zagrożenie. Był pod stałą obserwacją, aż do początku 1974 r. Donosy na niego w latach 70. XX w. składał Tajny Współpracownik (TW) „Adam”, a jego sprawę w tym czasie prowadził kpt. Grądzki z lubaczowskiej SB. W notatce służbowej z 2 lipca 1971 r., sporządzonej przez kpt. Grądzkiego na temat Kazimierza Maciejewicza, czytamy: *Obecnie nie przejawia żadnej wrożej działalności przeciwko Polsce Ludowej. Nie pracuje nigdzie. Stracił nieco autorytet w środowisku. Z uwagi na jego poglądy może on być szkodliwym w określonych momentach. W kolejnej notatce z 8 stycznia 1974 r. napisano: W/w w dalszym ciągu zamieszkuje sam na własnym gospodarstwie rolnym Cieszanów – Wola. Codziennie od paru lat wolny czas (a ma go dość dużo) spędza w miejscowej restauracji. Od paru już lat siada przy jednym stoliku, zamawia herbatę względnie kawę i całymi godzinami siedzi. Jeżeli nie ma towarzystwa coś pisze na serwetkach, a następnie składa i chowa do kieszeni marynarki. Czasem przynosi z sobą książki, z których coś wynotowuje. Powszechnie wiadomo, że pisze on wspomnienia z okresu okupacji i po wyzwoleniu.*

Kazimierz Maciejewicz zmarł 11 listopada 1977 r. w Cieszanowie i został pochowany na miejscowym cmentarzu. Do końca życia pozostał wierny swym przekonaniom, wśród których najważniejsze były: honor, patriotyzm, uczciwość.

Z wojennego września 1939 roku (7)

Wrześniowa ucieczka

W poniedziałek 11 września 1939 r. Jan Hadel, Józef Hadel, Józef Leja, mój ojciec - Eugeniusz Szajowski i 2-ch ze Śląska, w obawie przed represjami Niemców opuszczają Lubaczów i kierują się na wschód. Z leśniczówki w Młodowie, przez Pilipy do Podemsczyzny, a nazajutrz 12 września do Chlewisz. W dalszej drodze przez las do Lubyczy Królewskiej napotkali pozostawione w nieładzie tabory polskiego wojska. Pod wieczór dotarli pod Magierów. Noc spędzili k/młyna pod kopicami siana. Rowery dla pewności uwiązali sobie do nogi. 13 września ruszyli do Bełza. W żydowskim zajeździe posilili się pieczonymi na blasze podplomykami, i spotkali Wojciecha Mielnika - posterunkowego z Cieszanowa, z karabinem i w mundurze. Zmierzali przez Waręż do Sokala. Przed Sokalem nadleciał samolot i zaczął strzelać seriami. Zalegli w kartoflach. Eugeniusz wykorzystał moment nawrotu samolotu, poderwał się z ziemi, i z rowerem przemknął przez most na Bugu. Od tego momentu rozłączyli się na dobre. Pozostali poszli się na Kiwerce, do krewnego Hadłów.

Przez Tartaków dojechał do Stojanowa, gdzie spał w podjeździe przy żydowskiej karczmie. Rano 14 września ruszył do Radziechowa. W dalszej drodze w którymś z domów dostał miskę krupniku. Noc spędził pod stogiem słomy. Po głowie chodziła mu obawa - „co tam w Lubaczowie...”. Nie wiedział, że od 2-ch dni (od 12.09) w Lubaczowie są Niemcy.

15 września dotarł do Beresteczka. Tu Polska Policja Państwowa zagałęła go wraz z wieloma innymi celem rekwizycji roweru. Stojąc w kolejce wypuścił powietrze z koła i odłamał pękniętą część baranicy kierownicy, rzucając ją w krzaki. Na widok takiego roweru posterunkowy tylko machnął ręką. Potem napompuwał gdzieś koło, a do kierownicy wetknął patyk. Dzieci wołały za nim - „krowa bez roga!” Był głodny. W przygodnej chacie zastał domowników przy pieczeniu chleba. To był najlepszy chleb w życiu. W dalszej trasie w zajeździe spotkał lubaczowskiego agronoma, pracownika Wydziału Powiatowego, inż. Mieczysława Klamuta.

15/16 września nocował pomiędzy Beresteczkiem a Młynowem. W dalszej drodze przyłączył się wędrowiec z Garwolina, i z nim przez lasy doznał do wsi Hurby w pow. Zdobuń (kilka km od stacji Miłoc). 16 września, sobota. Softys wyznaczył mu kwatery u Żyda Maurycego Feuersteina z Buczacza, w tartacznym baraku. Było święto żydowskie Rosz ha-Szana, ich Nowy Rok. Mieli post, ale jemu jeść dali, i częstowali tytoniem z własnej tytoniowej krajanki. Znany z Garwolina po nocy ruszył na południe, na Węgry.

17 września 1939 r., niedziela. Od ludzi, dowiedział się o wejściu sowieckiej armii w granice Polski. Wiadomość o agresji przeżył boleśnie. Sowietci napadając na Polskę od wschodu, zadali nam „cios w plecy”. A dotąd, gdy Rosjanin stawał na polskiej ziemi (zaborcy, powstania, I wojna), oznaczało to aresztowania, Sybir lub śmierć. Nie mógł spać. Był pomiędzy ścianami - za nim Niemcy, przed nim Rosjanie. Brnięcie na wschód straciło sens. Myślał o żonie i synu w Lubaczowie, i o rodzinie w Cieszanowie. Czuł się przestraszony. 26-latek pomiędzy frontami...

Czekając na rozwój sytuacji pozostał w Hurbach ok. 2 tygodnie. Poznał ok. 20 podobnych sobie uciekinierów. Byli też trzej rowerzyści z Sokala, i Wolańczyk - listonosz z Narola. Pozostali byli u gospodarza Polaka, pomagali przy młóce - dostawali jedzenie. W Eugeniuszu dojrzała myśl - odwaga do powrotu. Gospodarz Żyd zapytał czy potrzebuje pieniędzy... Podziękował. Posiadał jeszcze ich część z odprawy z Wydz. Pow., które na jego prośbę żona Żyda zaszła mu pod podszewkę pachy rękawa marynarki. 30 września w 20-osobowej grupie opuszczali Hurby. Gospodyni dała mu kilka jaj na twardo, kawałek kury i chleba. Nie było to wiele... ale to byli dobrzy ludzie, Żydzi. Na skraj wioski odprowadził ich starzec - Polak. Przeżegnał ich krzyżem i zapłakał, a oni razem z nim.

Ruszyli do Dubna, skąd piesi chcieli dostać się na pociąg. W piątkę na rowerach (3-ch z Sokala, Wolańczyk i on) jechali szutrową najeżoną kamieniami drogą. W mijanej wsi ukraińscy chłopcy krzykali za nimi: „Awo, policjonier! Byj policjoniera!” To uniform polskiego listonosza z czapką pocztowca, był brany za policjanta... Czapka Wolańczyka wyładowała w krzakach.

Z Dubna przez rzekę Styr skierowali się na Łuck. W Podhajcach Czeskich weszli do domu gdzie byli już uciekinierzy - pracowni-

cy Ministerstwa Opieki Społecznej z W-wy. Dostali czajnik z wrzątkiem i kawę zbożową. Spali w stodole na boisku. Nazajutrz dotarli do zbombardowanego Łucka. Za pieczywem kolejki, kupić chleb - nie było możliwe. Tu Eugeniusz odwiedził Jana Górę (b. agronom Wydz. Pow. w Lubaczowie, mieszkaniec ul. Kościuszki, naprzeciw, w domu Krausa). Górowie przyjęli go jak swego i zasypali pytaniami o Felka i Kazię Fusińskich, o inż. Władysława Ruebenbauera, Jana Bauera (sekretarz Wydz.) i in.

Wieczorem dotarli do Horochowa. Spali w szkole na sieczce. Rano ruszyli do Sokala. Od dawna omijali lepsze drogi w obawie przed napadami wrogo nastawionych Ukraińców, i rabunku przez grasujące ukraińskie bojówki. Zatrzymał ich posterunek: żołnierz sowiecki i ukraiński. Tłumaczyli że nie są żołnierzami i „szpionami”, jedynie „uciekinierni” („biżenci”). Z relacji innych wiadomo, że nie wszystkim się udało, byli i rozstrzeliwani, bez sądu, na miejscu, obok w zaroślach. W kolejnej wiosce wstąpili do znajomego tych z Sokala. Kopyaty talerz jaj na twardo, pozwolił na chwilę zapomnieliśmy o wojnie.

W Sokalu Bazylewicz zaprosił ich do domu na pierogi z serem, z białej maki. Tu z Wolańczykiem oczekiwali na pociąg do Rawy Ruskiej. Chodzili dowiadywać się kiedy wznowią połączenie przez Bełz i Rawę do Bełżca. Ze smutkiem przyjęli wiadomość, że na ewakuowaną wozem z Cieszanowa Poczcie (wraz z pracownikami i naczelnikiem Leonem Studenckim), bojówki ukraińskie dokonały napadu, i z ostrzelania, kryjący się za drabiniastym wozem naczelnik śmiertelnie ranny zmarł, i tu został pochowany.

Był październik. W końcu wsiedli na pociąg, który przed Rawą zatrzymał się przed zbombardowanym przepustem, sporo przed stacją. Siąpił deszcz, doszli pieszo. Z rowerami załadowali się na łorę pociągu towarowego z bydlęcymi wagonami i z końskim gnojem. Dosiedli się uciekający przed Sowietami nasi żołnierze i policjanci w mundurach. W Bełżcu wsiedli na rowery, i nie odjechali daleko, gdy przy przejeździe na ich oczach na wyrwie od niemieckiej bomby wykołcił się pociąg. Ludzie z tobołami szukali na noc schronienia.

W Narolu rozstał się z Wolańczykiem, który mieszkał w Lipsku. Sam udał się do znajomego burmistrza Narola - Władysława Mazura. Makaron na mleku smakował rewelacyjnie. Rano udał się do Cieszanowa, miasteczka urodzenia, gdzie mieszkał 74-letni ojciec Jan i siostra Franciszka pm. Cieckiewicz. Po drodze w tzw. Dolinie Mochната widział ślady walk, pobijane łufami w ziemię polskie karabiny, stojaki od broni maszynowej, resztki skrzyń, wozów. W rowach leżały zabite, z nadętymi brzuchami, rozkładające się konie.

Odwiózł rodzinę w Cieszanowie, i ruszył swoją balonówką o drewnianych rafkach i baranicy złamanej (z patykami) kierownicy, do Lubaczowa. Granica między okupantami była na Czereśniach. Wiele wracało z ucieczki, i przejście było możliwe (do Lubaczowa Niemcy wkroczyli 12-go, a 26 września wyjechali, na drugi dzień weszli Sowietci, i Lubaczów znalazł się w strefie okupacyjnej sowieckiej, Cieszanów w niemieckiej).

Był 8 październik 1939 r. Został rodzinę zdrową, witającą go żywego, choć przemysłiwali jego zgubę. Miał wszy. Umył się i wymienił bieliznę. Nie mógł się nacieszyć powrotem, i... wieloma porcjami kłusek z serem. Tak dobiegła końca wrześniowa ucieczka - tułaczka mojego ojca. Z objazdami i nadłożeniami, to ok. 700 km.

Ktoś spyta: „czy był sens opuszczać Lubaczów”?... Wtedy nikt nie wiedział co ma sens. Przez Lubaczów przed hitlerowską nawałą do 11 września 1939 r. uciekało na wschód tysiące cywilów i wojskowych z całej Polski, co widząc, z Lubaczowa również zdecydowały się setki. Kto wiedział, co ma sens... Wyjechał z wolnej Polski przed okupacją niemiecką, wrócił pod sowiecką.



15 grudnia

W Starym Siole nietrzeźwa Maria P. na szkodę Janiny O. zniszczyła kasę fiskalną wartości 2050 zł

W Oleszycach na ulicy Kolejowej nieznan sprawca dotkliwie pobił Łukasza G.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód VW Golf. Jego kierowca Damian S. z osiedla Nowe Sioło był nietrzeźwy.

18 grudnia

W Starym Dzikowie od lipca 2007 roku Zbigniew K. znęcał się nad swoją żoną Magdaleną. W Oleszycach Joanna R. podrobiła umowę kupna - sprzedaży samochodu Opel Omega.

19 grudnia

W Nowym Siole nieznan sprawcy w samochodzie Audi własności Lesława S. wybił przednią i lewą szybę.

W Goraju nietrzeźwy Waldemar K. mimo zakazu prowadził samochód VW Passat.

21 grudnia

W Lubaczowie na ulicy Słowackiego kierujący samochodem Daewoo Nexia potracił pieszą Barbarę K.

23 grudnia

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Bolesława S. z Uszkowic. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,66 promila alkoholu.

W Futorach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Opel Vectra. W wydychanym powietrzu kierowcy Jakuba S. z Dąbkowa było 0,98 promila alkoholu.

Piotr W. z Narola Wsi złożył w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie fałszywe oświadczenie o zaginięciu prawa jazdy.

24 grudnia

Na trasie Płazów - Łowcza kierujący samochodem Opel Vectra Mariusz S. zjechał w rów uderzył w drzewo i poniósł śmierć na miejscu.

26 grudnia

W Oleszycach w lokalu „Zacisze” nieznan sprawca zniszczył sedes ścienny wartości 3000 zł.

W Lubaczowie przy sklepie na ulicy Niemirowskiej Janusz H. i inni pobili Marcina S.

Z kolei w Wólce Krowickiej Roman H. gwałtownie pchnął Stefana L. który doznał złamania kręgosłupa.

W Łukawicy Adam W. stawiał czynny opór wobec funkcjonariusza policji.

28 grudnia

W Wielkich Oczach nieznan sprawcy Franciszek S. skradł silnik elektryczny wartości 290 zł.

W Borchowie Mieczysław D. bez zezwolenia latem 2009 roku prowadził prace remontowe



przy budynku gospodarczym.

2 stycznia

W Lubaczowie na ulicy Krasińskiego nieznan sprawcy uszkodzili motorower Romet.

W Lubaczowie Michał K. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód VW Golf.

5 stycznia

W Łukawcu nieznan sprawcy w świetlicy powybijali szyby i zniszczyli drzwi. Straty - 2000 zł.

W Lubaczowie Wiesław W. od listopada 2007 roku znęcał się nad żoną Krystyną.

8 stycznia

W Lubaczowie Andrzej Cz. od stycznia 2007 roku znęcał się nad żoną Anną i córką Aleksandrą.

9 stycznia

W Horyńcu Zdroju Zenon K z Wólki Krowickiej. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Daewoo Tico.

W Budomierzu Adam B. skarmiał zwierzęta hodowlane paszami pochodzenia zwierzęcego.

11 stycznia

Około godz. 12. komenda w Lubaczowie została zaalarmowana o napadzie na samotnie mieszkającą starszą kobietę. Z relacji przerażonej kobiety wynikało, że gdy otworzyła drzwi swojego domu zobaczyła zamaskowanego człowieka z nożem w ręku. Sprawca groził, że użyje noża jeśli kobieta nie wyda mu pieniędzy w kwocie 200 zł. Po chwili jednak napastnik zrezygnował z łupu i uciekł. Policjanci ścigali do pomocy psa tropiącego z Placówki Straży Granicznej w Horyńcu-Zdroju. W teren ruszyli też nieumundurowani funkcjonariusze. Po dwóch godzinach policyjne ustalenia doprowadziły stróżów prawa do 15-letniego mieszkańca tej samej miejscowości. W kenie chłopak przyznał się do napadu. Wskazał miejsce ukrycia kominiarki i noża kuchennego. Policjanci ustalili również współnika 15-latkę, który stał na czatach podczas napadu. Okazał się nim mieszkający w sąsiedniej miejscowości rówieśnik sprawcy. On również złożył obszernie wyjaśnienia przysięgając się do pomocy koledze. Młodzi ludzie odpowiadają za swój czyn przed sądem rodzinnym.

13 stycznia

W Baszni Dolnej Zygmunt S. skradł Grzegorzowi G. portfel z zawartością 250 zł i 60 euro.

15 stycznia

Na trasie Płazów - Ruda Różaniecka Mariusz S. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód

Renault Megane. Również w Horyńcu Zdroju w stanie nietrzeźwym jechał samochodem tej marki Cezary K.

W Lisich Jamach miało miejsce włamanie do tartaku Henryka M. i skradziono silnik elektryczny. Sprawcy zostali zatrzymani przez Policję.

Jan M. z Baszni Górnej groził pozbawienia życia Marii O.

16 stycznia

W Lubaczowie nietrzeźwy Dariusz M. kierował samochodem Opel Astra.

W Wielkich Oczach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego rowerzystę Franciszka S.

18 stycznia

Wieczorem mieszkanka Lubaczowa powiadomiła policjantów o kradzieży jej torebki. Z relacji kobiety wynikało, że gdy wysiadła ze swojego samochodu podbiegł do niej młody chłopak w kapturze, zabrał torebkę i uciekł.

W torebce znajdował się telefon komórkowy, portfel z pieniędzmi w kwocie 260 złotych oraz karta bankomatowa. Pokrzywdzona wraz z mężem próbowała na własną rękę odnaleźć złodzieja, niestety bezskutecznie. W związku z tym powiadomiła Policję. Z rysopisu sprawcy wynikało jasno, że był to młody, „lekko” ubrany chłopak. Policjanci ustalili, że taką osobę niewiele wcześniej widziano na dwóch lubaczowskich osiedlach. Uzyskane informacje po dwóch godzinach poszukiwań doprowadziły funkcjonariuszy do miejscowego ośrodka opiekuńczo-wychowawczego. Formalnością było potwierdzenie, że sprawcą jest jego 15-letni wychowanek, który na dwie godziny samowolnie opuścił mury placówki.

20 stycznia

Policjanci odebrali sygnał, że na terenie prywatnych lasów gminy Wielkie Oczy odnaleziono truchło łosia. Wstępne ustalenia wskazują, że zwierzę nie padło z przyczyn naturalnych. Prawdopodobnie przyczyną jego śmierci była widoczna rana postrzałowa.

Ważąca blisko 300 kg i warta około 14 tys. zł tusza została zabezpieczona do dalszych badań. Na miejscu odnalezienia zwierzęcia policjanci zabezpieczyli ślady, które posłużą do określenia przyczyn i okoliczności w jakich zginął łos. Policjanci przesłuchali świadków, sprawdzają też, czy nie doszło do myśliwskiej pomyłki lub celowego skłusowania chronionego okazu.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich dalszy przebieg oraz zakończenia może różnić się od opisów powyżej.

*Nigdy nie bierz za żonę kobiety z Oleszyc,
nie weź urzędnika z Cieszanowa.*

*Nie kupuj krowy z Horyńca
a konia z Narola*

Przysłowia są mądrością narodów. Z wagą więc należy potraktować przytoczone wyżej a popularne niegdyś w Lubaczowie przysłowie. Awans w 1924 roku Lubaczowa do rangi powiatu pociągnął za sobą znaczące zmiany w świadomości ludzi. Lubaczowianie poczuli się nobilitowani i brali rewanz, za to, że byli traktowani przez pobliskich Cieszanów jak kopcuszek.

Zapomniane przysłowie

Świadomość, że jest się mieszkańcem powiatowego miasteczka rodziła dumę i dystans do sąsiednich miejscowości. Równocześnie Lubaczów odreagowywał na kompleksy. Znajdywało to wyraz w krytycznych opiniach o Cieszanowie, Oleszycach i Narolu. Pod szczególnym ostrzałem znalazł się Cieszanów. W ślad za przeniesieniem powiatu cieszanowskiego szeregi urzędników powędrowało do Lubaczowa. Górowali oni wiedzą, doświadczeniem od do-

piero co angażowanych do pracy lubaczowian. Równocześnie stanowili oni konkurencję dla marzących o karierze urzędniczej mieszkańców powiatowego miast. Nieprzypadkowo zaczyna krążyć o nich różne uszczypliwości, powiedzonka a nawet przysłowia jak powyższe.

W nieco odmiennych kategoriach traktowane były Oleszycy. Fragment w przysłowiu „Nigdy nie bierz żony z Oleszyc” nie była przypadkowa. Tutaj miał swoją siedzibę książę Sapieha, który wchodził w liczne romanse z kobietami. Ponadto pałac był oknem na świat. Upowszechniał nowe wzorce życia i większą tolerancję na moralność. W Oleszyczach, miej-

Sprzedaż sadzonek opałowej rośliny energetycznej i ogrodowej – miskant olbrzymi,
tel. 665485560, szczegółowe
informacje: www.miskantolbrzymi.republika.pl



Zapraszamy dzieci w wieku od 6 do 13 lat
do restauracji SAKURA w Narolu na:

BAL KARNAWAŁOWY!

6 lutego 2010 (sobota)
Zaczynamy o 16.00

Zapewniamy bezpłatny transport dla dzieci!
Lubaczów - Ruda Różaniecka - Płazów - Narol
Zbiórka w Lubaczowie o godz. 15.30 pod Miejskim Domem Kultury
Powrót do domów około godz. 21.00

W programie m.in.:

- zabawy i konkursy z nagrodami
- wybory Miss i Mistera balu
- loteria fantowa
- dyskoteka



Wstęp: 10 zł
(w cenie przekąski i napoje!)

Więcej informacji oraz zapisy w Restauracji Sakura w Narolu
oraz pod nr tel. 016 6319 000, 515277777

NAGRODY SPONSORUJĄ

cd. ze str. 11

Zapomniane przysłowie

scowości przy głównym trakcie chętnie zatrzymywali się podróżni i niektórzy z nich szukali przelotnych znajomości z miejscowymi dziewczynami.

Odmienne przez lubaczowian byli postrzegani mieszkańcy Narola i Horyńca. Wiadomo Horyniec przed wojną był liczącym się dla województwa lwowskiego ośrodkiem uzdrowiskowym. Kontakty z kuracjuszami pozbawiały mieszkańców Horyńca kompleksów, kształciły śmiałość i poczucie wyższości. Powszechna była opinia, że wchodząc w kontakt handlowy z mieszkańcem Horyńca należy być ostrożnym bo on zagada i skutecznie przekona do swojego towaru.

Podobne cechy występowały u mieszkańców Narola. Narolczanie żyjący na granicy powiatów i województw, a wcześniej zaborów, zawsze mieli większe możliwości wyborów i kontaktów. Byli więc na bieżąco bardziej zorientowani co w którym powiecie i gdzie jest lepsze, a co gorsze i jakie są relacje cen.

Różnic i odmienności lokalnych można by mnożyć. Dopiero wzrost ruchliwości społecznej po II wojnie światowej jak też rozwój komunikacji i tym samym kontaktów spowodował zanik środowiskowych odrębności. I tym samym powyższe przysłowie straciło sens i uległo zapomnieniu.

Marian Ważny

LISTY

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem wszystkie odcinki artykułu „Upadek lubaczowskiej mleczarni”. No cóż smutny to przyczynek do historii Lubaczowa w ostatnim półwieczu. Jedyny duży zakład związany z rolniczym charakterem naszego powiatu padł.

Nasuwać mi się tu szersze refleksje. Przy różnych okazjach słucham wzniosłych wypowiedzi przedstawicieli naszych władz o rozwoju naszego powiatu, miasta o kolejnych osiągnięciach, sukcesach. Tymczasem rzeczywistość temu przeczy. Po prostu nie słowa się liczą ale czyny. A z nimi jest skąpo. Kompetencje, zaangażowanie władz winny się sprawdzać w godzinach próby, w sytuacjach trudnych. A takim testem był upadek mleczarni. Z artykułu wyraźnie wynika, że nikt z władz miejscowych palcem nie kiwnął aby ten zakład ratować.

Koniec mleczarni wpisuje się w szerszy kontekst naszego miasta. Padły również „Zamki”. W szczątkowej formie utrzymuje się Zakład Maszyn Budowlanych. Przybyła wprawdzie w Dachnowie fabryka mebli ale w tym żadna zasługa naszych władz..

Warto więc podjąć dyskusję o kondycji powiatu pod kontem operatywności samorządów. Prawda jest taka, że powiat nasz wciąż omijają inwestorzy. Gdzie jest więc promocja i strategia? Puki co nie słyszałem aby tak wierchuszka władz miasta, starostwa zgodnie wyruszyła w Polskę w poszukiwaniu chętnych na robienie biznesu w naszych stronach.

Stanisław Kuźniar, Lubaczów

Zbliża się do końca kolejna kadencja samorządów. A moja wiedza o ich pracy jest prawie żadna. Znowu za kilka miesięcy będą ulotki, plakaty, słowa pełne deklaracji, wzniosłych haseł zapewnień o działaniach na rzecz powiatu wsi gminy miasta.. Po czym z dniem wyborów zapadnie cisza. Treść haseł pójdzie w niepamięć a nowo wybrani radni zaczną się krzątać wokół swoich spraw. I będzie to samo co teraz.

Kadencja rad zbliża się ku końcowi a mnie żaden radny (choćby wielu z nam chociażby z widzenia) nie zapytał jak się czuje? Jakie mam uwagi pod adresem władz miasta?

Od prywatnej gazety jaką jest „Kresowiak Galicyjski” oczekiwałbym szerszych informacji o radnych. Tak polecić po nazwiskach. Pochwalić oczywiście tych, którzy uganiali się za sprawami swoich wyborców i wygarnąć prywatę u tych którzy chodzili tylko koło swoich spraw.. Wówczas miałbym jasność na kogo powtórnie głosować.

Zygmunt W. Lubaczów

Jestem od młodych lat rozkochana w przyrodzie. Wędrując po ziemi lubaczowskiej co krok napotykam myśliwskie ambony. Widać je z okien pociągu, autobusów, samochodów. Najczęściej ustawiane są one przy leśnych drogach, nad śródleśnymi łąkami, w pobliżu ścieżek zwierzyny leśnej. Wszystko po to aby strzał do zwierzęcia był bardziej celny. Jako już wiekowy człowiek mogę powiedzieć, że dawniej gdy we wrześniu i w październiku, w okresie rykowisk wychodziłam w nocy aby posłuchać jeleni las naokoło aż huczał od ryku. W ostatnich latach słyszałam jelenie coraz rzadziej a w ubiegłym roku las milczał.

Nie dzieje się to bez powodów. Wciąż przybywa myśliwych. Polowanie nobilituje, myśliwi to elita: urzędnicy wyższej rangi i ludzie majątni. Z tych też powodów chętnych aby znaleźć się w tym gronie, nawet ze snobizmu, nie brakuje. Pytałam myśliwych ile was jest na terenie powiatu? Nikt nie był w stanie udzielić mi miarodajnej odpowiedzi. Padły argumenty, że my tu jesteśmy w mniejszości. W lasach powiatu lubaczowskiego polują koła łowieckie z głębi Polski w tym nawet ze stolicy.

Odnoszę wrażenie, że nikt nad tą sytuacją nie panuje i nikt w powiecie na dobrą sprawę nie wie ilu faktycznie ludzi ze strzelbami chodzi po lubaczowskich lasach. Uważam, że powinien być jakiś ośrodek, który by limitował liczbę chętnych do polowań, który by uzgadniał terminy polowań i czuwał nad zakresem obstrzałów. Bogactwem naszego powiatu jest przyroda. Troską nas wszystkich winno być aby świat zwierzęcy z naszych lasów nie został wytrzebiony.

Krystyna Lorenc, Horyniec Zdrój

~